

KONKRETY

nr 2

16
STRONILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

ROK II (NR 35) 12 STYCZNIA 1973 R. CENA 2 ZŁ

LISTY

Podzwonne dla placu zabaw

DROGA REDAKCJO! Jesteśmy młodymi mieszkańcami Polkowic (z bloku spółdzielczego 10A przy ul. 11 Lutego). Przez wiele miesięcy w czynie społecznym zrobiliśmy piękny plac zabaw dla dzieci, tymczasem w ostatnich tygodniach teren ten został przeznaczony pod budowę miejskich garaży. Zaznaczamy, że prace te już się rozpoczęły pod oknami naszych mieszkańców. W tej samej sprawie zwróciliśmy się uprzednio pismem z dnia 6 lipca 1971 r., podpisanym przez dziewięćdziesięciu mieszkańców naszego bloku, o wyjaśnienie do Wydziału Budownictwa, Urbanistyki i Architektury w Lubinie. Mimo odpowiedzi kierownika wydziału, który w piśmie z dnia 11 sierpnia 1971 roku zapewniał „nie przewidujemy budowy garaży na tym obiekcie”, w tej chwili ruszono z robotami.

Stało się więc inaczej. Trud nasz, nasza radość trwała zbyt krótko. I w najbliższym okresie będziemy świadkami burzenia dwóch boisk betonowych do piłki siatkowej, boiska do gler i zabaw oraz piłki ręcznej. Dzieciom naszym natomiast przyjdzie dni wolne spędzać na ruchliwej ulicy. Do chwili obecnej w Polkowicach był to jedyny tego rodzaju obiekt sportowy i bezpieczny plac zabaw, a szkoda!

IRENEUSZ SOBCZAK
Polkowice
ul. 11 Lutego 30/8

$$\frac{1}{2} V_{12}^+ \rightarrow V_{12} \Phi_2^{(0)} \sum_{\sigma} \frac{1}{2} \frac{E_1 - H_2}{E_1} \int dE' \frac{2\pi(E_1 - E')}{E_1 - E'} \frac{E_1 + i\eta}{2} V_{12} \frac{1}{E_1 - H_2} V_{12}^+ \Phi_2^{(0)} \times$$

$$E_1 - i\eta \langle \psi_u | H_x | \psi \rangle + \frac{1}{2} (E_1 - E) \sum_{\sigma} \langle \sigma |$$



Fot. Władysław Binczarowski

Wytańczone sukcesy

strona 6

ZDARZA się nam dosyć często narzekać na urbanistów, projektantów, urzędników... Znamy dobrze przykłady z codziennego życia, które są przyczyną tego rozżalenia. Kiwamy z politowaniem głową, kiedy widzimy prowadzoną w ślamazarnym tempie budowę. Złymujemy się na widok brygady robotników, która już po raz czwarty rozkopuje jezdnię w tym samym miejscu... Mówimy wtedy o paradoksach, o złej organizacji. Łatwo nam przychodzi wypowiadać takie sądy. Kierujemy się „zdrowym rozsądkiem”. Jest to

rozsądek nieskrępowany wiedzą o narażających sprzecznościach pomiędzy dynamicznie rozwijającą się cywilizacją techniczną, a naszym życiem powszednim.

W zagłębiu miedziowym problemy te zdarzają się siłą rzeczy częściej. Tutaj „cywilizacja przemysłowa” powstaje w rekordowym tempie. Decyzje, również te błędne, podejmują ludzie. Nie żyją i nie działają oni w próżni. Spróbujmy poznać sytuację, w których oni wydają wiążące dyspozycje. Może wspólnie uda nam się znaleźć sposób przezwyciężania trudności.

ŻEBY BYŁO LEPIEJ

strony 4 - 5

NARADA KRAJOWEGO AKTYWU PARTYJNEGO I GOSPODARCZEGO

„Stworzyliśmy realną przyszłościową wizję naszej ojczyzny...”

(PAP) Pod przewodnictwem I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka obradowała 8 stycznia br. w Sali Kongresowej PKiN w Warszawie krajowa narada aktywu partyjnego i gospodarczego. Tematem narady była ocena dorobku minionego roku i zadania na rok bieżący, mający szczególne znaczenie dla dalszego rozwoju Polski. Myśl przewodnią krajowej narady aktywu wyrażało hasło widniejące nad stołem prezydenckim. Składają się na nie słowa dobrze znane każdemu z nas: „Aby Polska rosła w siłę, a ludzie żyli dostatniej”. W swym końcowym, podsumowującym naradę wystąpieniu, I sekretarz KC PZPR powiedział m. in.:

„Patriotyzm naszego czasu — to ofiarna twórcza praca dla Polski, aktywne działanie dla jej postępu ekonomicznego i społecznego, żarliwy udział w socjalistycznym budownictwie. Postęp, który uzyskaliśmy w

dwóch ostatnich latach jest poważny, ale zadania, które mamy do zrealizowania wymagają jeszcze większego wysiłku. Taki jest podstawowy wniosek z naszej dzisiejszej narady. (...) Zadania są nakreślone. Teraz chodzi o to, by całą energią i inicjatywą, wszystkie nasze siły skupić na ich wykonaniu”.

W przerwie ogólnopolskiej narady w Warszawie członkowie Biura Politycznego KC PZPR i Sekretariatu KC oraz Prezydium Rządu spotkali się z aktywnymi wyróżnionymi zakładami pracy i powiatami.

I sekretarz KC PZPR złożył na ręce przybyłych przedstawicieli serdeczne podziękowania za trud wniesiony w realizację planowych i ponadplanowych zadań roku 1972. Wśród 56 wyróżnionych dyplomami Komitetu Centralnego PZPR i Rady Ministrów PRL miast, powiatów i dzielnic znajduje się również powiat Legnica. (t)



Wśród obecnych na sali obrad działacze partyjnych i gospodarczych województwa wrocławskiego: przedstawiciele załogi ZG „Lubin” — Adam Jesionek i ZG „Polkowice” — Tadeusz Babisz. CAF — Matuszewski

Ciekawostki

STUDIA A PRACA ZAROBKOWA

80 proc. francuskich studentów pracuje zarobkowo i to nie tylko dorywczo. Najczęściej zatrudnieni są — np. w nocnych sklepach, gdzie pracują od 18 do 2 rano, czy jako kelnerzy wieczorami. Nawet stypendia (w Paryżu 45 proc. dzieci robotników i 25 proc. synów i córek pracowników umysłowych korzysta ze stypendiów) nie zmieniają tego stanu rzeczy, gdyż stypendia są zbyt niskie. Zaledwie 2 proc. studiujących utrzymuje się wyłącznie ze stypendiów.

Ten stan rzeczy odbija się ujemnie nie tylko na zdrowiu młodzieży, ale i na studiach. Tylko co dziesiątemu studentowi udaje się zdać pomyślnie egzaminy za pierwszym razem.

HAŁAS I WYDAJNOŚĆ

W Stanach Zjednoczonych prowadzone są stałe badania nad wpływem hałasu na wydajność pracy. I tak np. po wyciszeniu hałasów w fabrykach wydajność robotników przeciętnie wzrosła o 8,8 proc. W narażonych na hałas uliczne biurach i urzędach, po wprowadzeniu dźwiękochłonnej izolacji błędy maszynistów maleją przeciętnie o 29 proc. Zmniejsza się też wszędzie aż o około 37 proc. absencja w pracy.

Stwierdzić jednak trzeba, że całkowita, tzw. głucha cisza też nie sprzyja dobrej robocie.

„UPYCHACZ” — KTOŻ TO TAKI

Japońskie kobiety spodziewające się dziecka otrzymały ostatnio prawo do przychodzenia do pracy o godzinę później niż reszta załogi i wychodzenia do domu o godzinę wcześniej. Chodzi o to, by oszczędzić zarówno kobiecie, jak i przyszłemu dziecku szkodliwego dla zdrowia tłoku w godzinach szczytu. A tłok w środkach lokomocji jest tam potworny. Istnieje nawet specjalny etat „upychacza”, który na siłę wciska ludzi do wagonów.

DIETA CUD

Dwóch psychiatrów amerykańskich z Miami, opierając się na słynnych doświadczeniach Pawłowa z psami, opracowało metodę odchudzającą.

Przed pacjentem stawia się smakowicie wyglądające i pachnące dania, ale gdy tylko pragnie ich skosztować — zostaje lekko porażony prądem elektrycznym. Po 3 miesiącach takiej kuracji wielu pacjentów rzeczywiście bardzo chudnie, gdyż już sam widok jedzenia budzi w nich przykre skojarzenia.

NIE WIECIE CO DAC W PREZENCIE?

Wszelkie odpadki, ogrzyski jedzenia, wyczeski włosów, kurz z dna kieszeni od marynarki mogą — zdaniem p. Arman z Paryża — stanowić miły i oryginalny podarek. Po dostarczeniu przez klienta wedle własnej inwencji owych nieczystości — umieszcza on je w hermetycznych pomysłowych i ozdobnych słoikach, bądź w przezroczystych plastikowych kulach w pastelowych kolorach. Te „naturalne” prezenty cieszą się podobno wśród snobów wielkim powodzeniem. (PAI)

SERDECZNE GRATULACJE DLA EDWARDA GIERKA



(PAP) W dniu 6 stycznia Edward Gierka przyjął serdeczne życzenia urodzinowe od członków Biura Politycznego, Sekretariatu KC PZPR i Prezydium Rządu. Życzenia złożyli Henryk Jabłoński i Piotr Jaroszewicz. W godzinach przedpołudniowych gośćmi I sekretarza KC PZPR była 27-osobowa delegacja ludzi pracy — reprezentantów różnych zawodów z całego kraju i wszystkich województw. W skład delegacji wchodził m.in. robotnik Huty Miedzi w Głogowie Jan Boski. Na ręce Edwarda Gierka nadeszło wiele listów i depesz z życzeniami od załóg, mieszkańców miast i wsi z całego kraju.

Prezydium Rady Najwyższej ZSRR podkreślając wybitną rolę Edwarda Gierka w rozwoju braterskiej przyjaźni i współpracy między narodami ZSRR i PRL, jego wielki wkład w sprawę umocnienia pokoju i socjalizmu oraz w związku z 60-leciem urodzin, postanowiło odznaczyć I sekretarza KC PZPR „Orderem Lenina”.

Fot. CAF—Uchymiak



Opiekunowie

W związku z zamieszczonym 17 listopada br. artykułem „Opiekunowie” wyjaśniamy. Administratorem klubu „Merkury” są zakłady „Hanka”, które proporcjonalnie do liczby zatrudnionych, naliczają dla trzech przedsiębiorstw partycypujących koszty udziału łącznie z funduszem plac do przekazania zakładowi wódcemu. W roku 1972 zakłady „Milana” zostały obciążone kwotą 126 tys. złotych z tytułu partycypacji w MDK „Merkury”, w tym 32 tysiące stanowi fundusz plac. Z przekazanego dla naszego przedsiębiorstwa planu kosztów wynika, że na rok 1972 kwota ta wynosi 425,4 tysiąca złotych. Naszym zdaniem jest ona dostatecznie duża dla prowadzenia działalności kulturalnej. Ponadto wyjaśniamy, że zakłady „Hanka” nie zgłaszały w roku bieżącym ani w latach poprzednich potrzeby udzielenia pomocy finansowej lub innej. Naszemu przedsiębiorstwu nie są znane trudności kierownictwa klubu, ponieważ zgłaszane one są do zakładów „Hanka”, które we własnym zakresie rozwiązują te problemy.

Warto przy tej okazji podkreślić, że Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego „Milana” na działalność socjalno-kulturalną we wszystkich obiektach socjalno-kulturalnych podległych sobie siedmiu zakładów otrzymują limit ze zjednoczenia, w wysokości ca. 850 tysięcy złotych. Nie trzeba dodawać, że dla zaopiekowania potrzeb 3-tysięcznej załogi nie jest to wiele.

Sprawa obsady etatu palacza w klubie jest w trakcie załatwiania. Wyrażając podziękowanie za zainteresowanie się problemami klubu, które nie są na pewno łatwe — pragniemy dodać, że Redakcja otrzymała zapewne wyczerpujące wyjaśnienia od administratora klubu i głównego opiekuna — Zakładów Przemysłu Dziewiarskiego „Hanka”.

Dyrektor

ZPD „Milana” w Legnicy
mgr inż.

STANISŁAW WOŹNIAKOWSKI

Spółdzielnia wyjaśnia

Nawiązując do zamieszczonego w numerze 27 „Konkretów” listu ob. Mieczysława Szmalenberga czujemy się w obowiązku wyjaśnić stanowisko Zarządu Spółdzielni Mieszkaniowej. W dniu 17 listopada 1972 r. ob. Szmalenberg złożył w spółdzielni pismo, w którym między innymi pisał: „Na moją ustną interwencję przeprowadzono już trzykrotny remont, ale bez widocznych rezultatów. Woda w dalszym ciągu przecieka i dewastuje mieszkanie”.

Faktem jest, że niezliczona była ilość komisji i wizji lokalnych dokonanych przez pracowników spółdzielni i LLPB, że trzykrotnie wykonywane prace nie dawały oczekiwanych rezultatów. Ukryta wada technologiczna nie została w pełni usunięta i prace nad jej usunięciem są w dalszym ciągu przedmiotem działania generalnego wykonawcy budynku. W tym stanie rzeczy zrozumiałe jest rozgoryczenie ob. Szmalenberga. W powyższej sprawie zainteresowany był z interwencją u dyrektora LLPB, jak również była ona podstawą interwencji zarządu spółdzielni w dyrekcji LLPB oraz licznych próśb, konsultacji i wizji przeprowadzonych między pracownikami spółdzielni i odpowiednimi komórkami generalnego wykonawcy.

Składając w spółdzielni wspomniane wyżej pismo, zainteresowany uprzedził mnie, że nie interesują go żadne dalsze działania zabezpieczające, które uważa za nieskuteczne i domaga się obudowania logii.

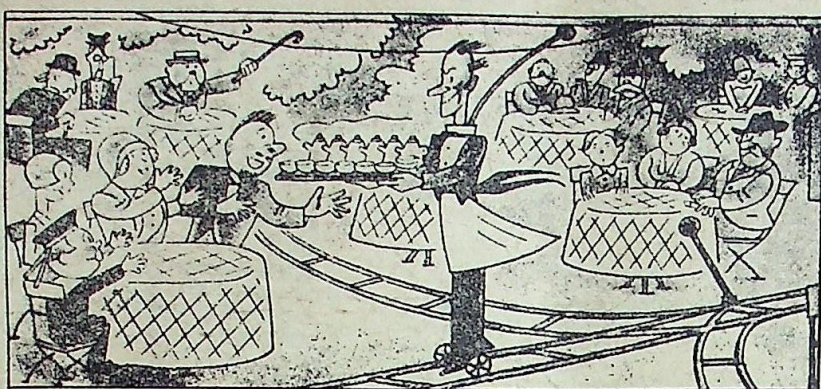
Sądymy, że w powyższej sprawie powinno zająć stanowisko również LLPB. Ukryte wady technologiczne mimo upływu okresu rekojmi powinny być przedmiotem zainteresowania generalnego wykonawcy.

Zdajemy sobie sprawę, że sytuacja, w której lokator nie wyraża zgody na działania, które ustala wykonawca powoduje dodatkowe trudności. Mamy jednak prawo oczekiwać, że szczególne utrudnienia, jakie przeżył lokator zmuszają do indywidualnego podejścia i zajął konkretnego stanowiska.

Spółdzielnia Mieszkaniowa
Zagłębia Miedziowego
przewodniczący Zarządu
mgr BOHDAN MARKOWICZ

WSZYSTKO wyglądało jak we śnie. W mgnieniu oka przy stoliku pojawił się kelner (z uśmiechem i z kartą). W ciągu kilku minut przyniósł zamówione dania. Bez dodatkowego proszenia na wszelki wypadek podał przyprawy, które okazały się niepotrzebne, bo potrawy były doskonale przyrządzone. Podane napoje miały przepisową temperaturę. Chłodzące rzeczywiście chłodziły, a kawa była nie tylko gorąca, ale i cudownie aromatyczna. Wszystko było bez zarzutu. A mimo to kelner ciągle kręcił się w pobliżu. Pilnował, żeby w popielniczkę nie narosła sterfa niedopałków, żeby na stole nie stały niepotrzebne już naczynia... Chociaż przypomina to sen, jest prawdą — codzienną prawdą u naszych „bratanków” — Węgrów. A u nas?

Daleko jeszcze naszym lokalom gastronomicznym do ideału, ale możemy twierdzić, że od pewnego czasu sporo zmieniło się na lepsze. Szczególne powody do dumy w dolnośląskiej gastronomii ma ostatnio Legnica. Nie tak dawno tamtejsi kucharze, barmani i kelnerzy wzięli udział w konkursie ogłoszonym przez Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Przemysłu Gastronomicznego, na najlepszego fachowca w każdej z gastronomicznych dziedzin. W finale Legnicę reprezentowało sześć osób, wyłonionych drogą eliminacji. Dodajmy — reprezentowało znakomicie, zabierając innym powiatom większość pierwszych miejsc. I tak wśród barmanów najlepszy okazał się Jan Bystry z restauracji „Polonia”. Drugie miejsce zajęła legniczanka — Alina Nachyla z kawiarni „Hutnicza”. Bystry okazał się nie tylko doskonałym barmanem, ale i kelnerem, zdobywając i w konkursie kelnerskim pierwsze miejsce. Na drugim i trzecim uplasowali się legniczanie Jan Klusek ze „Śródmiejskiej”



CIĘŻAR LAUROWEGO WIEŃCA

MARIA SAMBORSKA

i Józef Maciejewski z „Piasta”. Gorzej natomiast wypadli kucharze, którym udało się zająć dopiero piąte i szóste miejsce, co przy apetytach zaostrzonych czołowymi lokatami barmanów i kelnerów, wydaje się trochę za mało.

Spójrzmy jednak na konkurs „od kuchni”. Jest tu bowiem kilka zaskakujących faktów. Na przykład wśród zwycięskich barmanów nie ma reprezentantów lokali najwyższej — pierwszej kategorii — ze „Śródmiejskiej”, „Piasta”, kawiarni „Ratuszowa”. Czyżby im właśnie umiejętność robienia cocktailu była trochę obca, mimo iż powinna być charakterystyczna dla tego zawodu? Tak więc choć cieszą zdobyte laury, martwi jednocześnie, że zabrakło ich w najlepszych, biorąc pod uwagę kategorię, legnickich lokalach.

Podobnie jest z kucharzami. Piąte i szóste miejsce na 18 „startujących” uczestników finałów nie są najgorsze. To prawda. Ale chyba

każdy przyzna, że trudno się nimi specjalnie cieszyć, zwłaszcza że konkursowe zadania nie były trudne — m. in. schab w galarecie, barszcz czysty z pasztecikami, karp w jarzynach, pyzy z mięsem. Pomijając zresztą nawet finał, budzą zdziwienie już wyniki samym eliminacji. Pierwsze miejsce zajęła szefowa kuchni baru mlecznego „Ekspres”, drugie — kucharka z „Piasta”. I znów zabrakło przedstawicieli „Śródmiejskiej” czy innych legnickich restauracji. Ponoć dlatego, że warunkiem uczestniczenia w konkursie było zawodowe wykształcenie gastronomiczne, a właśnie tego większości szefów kuchni brakuje. Jak nas poinformowano w dyrekcji LZG, tylko czterech szefów kuchni na jedenaście osób pełniących te funkcje, ma takie wykształcenie — we wspomnianym już barze mlecznym, „Rarytasie” i w restauracji dworcowej. Nic dodać, nic ująć...

Laurowy wieniec zobowiązuje. Opinia o pierwszych miejscach legnickich kelnerów i barmanów idzie, jak to się mówi, w świat. W Legnicy chcą ją podtrzymać Dyrektor LZG wylicza szkolenia, kursy, narady. To, jeśli chodzi o już pracujących. Pamięta się także o przygotowaniu nowych kadr. W zasadniczej szkole gastronomicznej w tym roku szkolnym jest aż 163 uczniów. Kłopotów z naborem nie ma. Gorzej tylko, że absolwenci niejednokrotnie po uzyskaniu świadectwa idą do pracy w innym zawodzie — na przykład do... księgarni, sklepu ZURIT. A tymczasem ciągle brakuje w gastronomii ludzi z pełnymi kwalifikacjami.

W ciągu trzech kwartałów 1971 roku do ksiągk zażaleń wpisano 354 skargi na obsługę, jakość potraw. 164 okazały się słuszne. W takim samym okresie 1972 roku skarg było 349. W 158 przypadkach przyznano rację konsumentom. Niespełna czteroprocentowy spadek jest jednak jeszcze za mały. Skarg jest dużo. Zbyt dużo. Tym samym wiele pozostało do zrobienia. I dopiero wtedy reklamowe hasło z foldera — „smaczne posiłki, sprawną obsługę, miły wypoczynek zapewniają zakłady Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Przemysłu Gastronomicznego” będzie w pełni uzasadnione.

LUDZIE I KONKRETY



POLKOWICE

List Sekretariatu KC PZPR i Prezydium Rządu wystosowany u progu nowego roku do przodujących załóg o rozważenie możliwości dodatkowego zdynamizowania produkcji odbił się szerokim echem w kraju.

Górnicy kopalni „Polkowice” w odpowiedzi na apel partii po przeanalizowaniu możliwości poszczególnych oddziałów wydobywczych, podjęli już wiele cennych zobowiązań. Tak np. ZMS-owcy z oddziału G-12 w pierwszym półroczu chcą wydobyć ponad plan 5 tys. ton, oddział G-21 zadeklarował dodatkowe wydobyć 16 tys., G-23 — 11 tys., a G-24 — 6 tys. ton rudy miedzi.

Na inauguracyjnej sesji Gminnej Rady Narodowej w Polkowicach w dniu 5 stycznia br. dokonano wyboru nowych władz administracyjnych. Przewodniczącym GRN został Tomasz Ożga — kierownik PGR, a wiceprzewodniczącym Wojciech Duszeńko, dyrektor szkoły podstawowej. Funkcję naczelnika urzędu gminnego, który swym zasięgiem obejmuje 19 sołectw objął Czesław Sternicki. Przed gminą Polkowice, działającą na bezpośrednim niejako zapleczu prężnie rozwijających się kopalń stoją nie lada zadania. Dotyczą one nie tylko poszerzonych świadczeń z zakresu handlu i usług czy potrzeb kulturalnych, ale również wzrostu produkcji rolnej, zwłaszcza warzywnictwa.

W sesji GRN udział wzięli m. in. I sekretarz KP PZPR w Lubinie Józef Nowak, z-ca kierownika Wydziału Ekonomicznego KW PZPR Janusz Fuksa, przedstawiciel WK ZSL Jerzy Duda oraz przewodniczący Prezydium PRN w Lubinie Romuald Soroko.

Zastępca kierownika Wydziału Ekonomicznego KW przekazał obecnym na sesji list I sekretarza KW PZPR Ludwika Drożdża skierowany do radnych GRN w Polkowicach.

LEGNICA

W tym roku, już po raz szósty, odbędzie się w Legnicy Dolnośląski Turniej Chórów „Legnica Cantat 6” o nagrodę przechodnią „Brazowa Lutnia imienia Jerzego Libana z Legnicy”. Turniej ten, cieszący się dużym powodzeniem nie tylko w kraju, posiada bogatą tradycję. Organizowany jest od pięciu lat na przełomie maja i czerwca z okazji obchodów Dni Legnicy. Wprawdzie do rozpoczęcia turnieju zostało jeszcze sporo czasu, niemniej jednak od dłuższego czasu działa już komitet wykonawczy, który do 1 lutego przyszłego roku przyjmować będzie zgłoszenia amatorskich zespołów chórów z całego kraju.

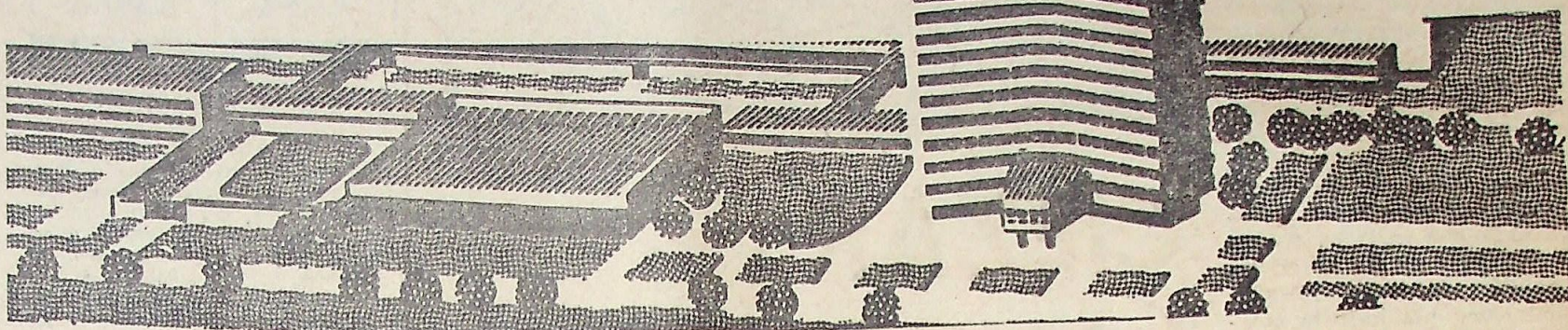
BOLESŁAWIEC

Poszukując form właściwej pracy kulturalno-oświatowej Zarząd Powiatowy ZMS i Bolesławiecki Ośrodek Kultury dokonuje aktualnie za pośrednictwem wspólnie opracowanej ankiety szerokiego sondażu zapotrzebowania młodzieży. Uzyskany w ten sposób przegląd propozycji braków i form, które zyskały uznanie, stanowić będzie podstawę do ukierunkowania pracy w klubach miasta i powiatu. Opracowanie wyników ankiety nastąpi w połowie grudnia. Plany BOK-u, ośrodka mającego warunki pełnego promieniowania na mniejsze placówki, wydają się interesujące.



Fot. Grzegorz Kurzajczyk

ŻEBY BYŁO LEPIEJ

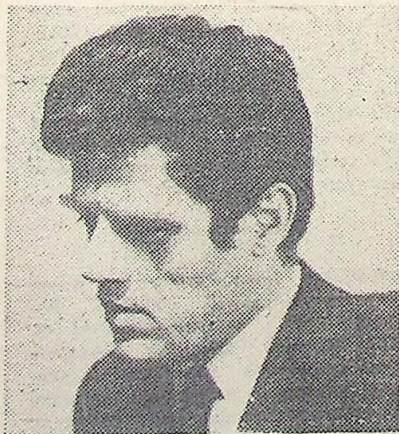


Przy redakcyjnym stole spotkali się: mgr Edward Ossowski — przewodniczący Prezydium MRN w Lubinie, mgr inż. arch. Kazimierz Klimczewski — generalny projektant budownictwa ogólnego zagłębia miedziowego w „Miastoprojekcie” Wrocław, mgr inż. arch. Mirosław Gandziarski — kierownik Powiatowej Pracowni Urbanistycznej w Lubinie, red. Hanna Rakuszanka — wrocławska dziennikarka zajmująca się problemami budownictwa. Redakcję „Konkretów” reprezentowali w czasie dyskusji: redaktor naczelny Ryszard Pollak oraz Stanisław Pelczar.

Chcielibyśmy, aby tego rodzaju spotkania stały się dobrą tradycją naszego tygodnika.

R. POLLAK:

Podstawą naszej dyskusji ma być w zasadzie artykuł Stanisława Pelczara pt. „Miasto w budowie” („Konkrety” nr 26). Myślę jednak, że to, co sobie tutaj powiemy, wykróczy poza ramy tej publikacji, zwłaszcza że został on już i tak uzupełniony drukowanym w nr 28 „Konkretów” wywiadem red. Hanny Rakuszanki z inż. Kazimierzem Klimczewskim. „Konkrety” mają ambicję odzwierciedlania pewnych procesów, nie tuszując przy tym mankamentów w ich realizacji. Chcielibyśmy też inicjować i postulować odważniejsze decyzje, godne produkcyjnego rozmachu, jaki już od wielu lat obowiązuje w zagłębiu miedziowym.



E. OSSOWSKI:

Każdy z nas najpełniej odczuwa w prywatnym życiu dysproporcje pomiędzy rozwojem przemysłu a rozwojem miasta. W aktualnym układzie techniczno-organizacyjnym, przy założeniu, że w tej chwili istnieje generalna linia ur-

banistyczna dla miasta, działają tutaj różne jednostki i różne organa. Zadaniem Prezydium MRN jest pełnienie funkcji koordynującej w fazie realizacji. W fazie projektowej sygnalizujemy potrzeby społeczne. Żeby te funkcje dobrze pełniły, musimy dysponować odpowiednim zapleczem techniczno-organizacyjnym. W tej chwili takiego nie posiadamy. Żeby w sposób właściwy kontrolować realizację zaplanowanych zamierzeń, trzeba mieć prawidłową obsługę inwestorską. Tego też nie mamy... Żeby życie miejskie toczyło się normalnym trybem musimy mieć optymalne warunki do prawidłowego utrzymania organizmu miejskiego. Nasze jednostki gospodarki miejskiej, jeśli chodzi o wyposażenie techniczne, strukturę organizacyjną i sytuację kadrową, przy tej skali problemów, nie są przygotowane do wypełniania wszystkich zadań.

K. KLIMCZEWSKI:

Chciałbym, abyśmy sobie wyjaśnili pewne problemy związane w ogóle z projektowaniem miast, a miasta Lubina w szczególności. Od czasu słynnej konferencji urbanistów narodziła się ta sprawa wiele mitów. Takiej formy organizacyjnej, jaka jest w tej chwili w Nowych Tychach, nie znajdziemy w żadnych ustawach obowiązujących w naszym kraju. To jest sprawa przeprowadzona poza ustawowymi zasadami. Na pewno dobra, właściwa. I wszystkie postulaty idące w tym kierunku, aby w zagłębiu miedziowym zaistniał układ podobny, są słuszne. Tak być powinno.

Ale jednocześnie trzeba sobie zdać sprawę z dwóch rzeczy. Położenie geograficzne Lubina w stosunku do sąsiednich miast, w szczególności kadrowe. Dla mieszkańców Górnego Śląska nie jest ważne, czy mieszka w Katowicach czy w Nowych Tychach. Ktoś, kto chce

się przenieść do Lubina, siłą rzeczy musi odejść się od wielu kontaktów z dużym ośrodkiem. Sytuacja kadrowa, o której wspominał tutaj przewodniczący MRN, wynika więc chyba z tego powodu. Stąd też mówienie, że jest źle, bo tu nie ma kadry, bo to, bo tamto — to fakt. To się fajnie mówi, ale przecież ci ludzie z nieba nie spadną. Musi być prowadzone długofalowe działanie w tym kierunku.

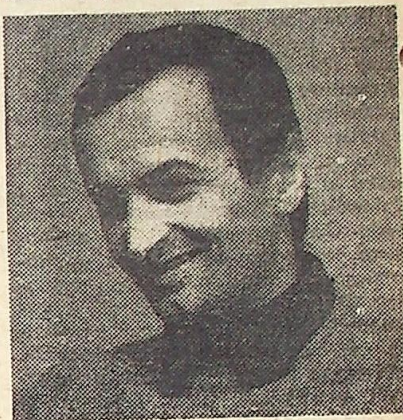
„Miastoprojekt” Wrocław jako stałą zasadę przyjął, że proces projektowania ustawiamy kompleksowo. Zrozumieliśmy już dawno potrzebę istnienia jednej jednostki dla danego terenu. Powstała koncepcja uruchomienia pracowni w „Miastoprojekcie”, a docelowo jednostki samodzielnej w Lubinie. Oczywiście trudności kadrowe przekraczają wszelkie wyobrażenia. Ludzie są niejednokrotnie przypadkowi, a przecież zdani w dużej mierze na własne siły. Bezpośrednia pomoc, jaką każdy z nas ma we Wrocławiu, tutaj nie istnieje. Tutaj trzeba brać delegację. We Wrocławiu wystarczy przejść do sąsiedniego pokoju.

Powstała koncepcja, że jeżeli kilka pracowni będzie działało na jednym terenie, to powoła się (wewnętrznie, przez dyrektora biura) generalnego projektanta. Takim generalnym projektantem dla tego regionu (w ramach „Miastoprojektu”) zostałem ja...

Zgłosiliśmy do Wojewódzkiej Rady Narodowej gotowość podjęcia się koordynacji wszelkiej działalności wszystkich biur projektowych. Ale tutaj potrzebna już jest decyzja kogoś, kto nam takie uprawnienia może dać.

Teraz powiem, jak wygląda z naszej strony, rola generalnego projektanta. Posłużę się przykładem południowej dzielnicy Lubina. „Przylesie” ma liczyć 30 tysięcy mieszkańców. Na podstawie planu ogólnego stworzyliśmy koncepcję przestrzenną tej dzielnicy, ale nie tylko. Zrobiliśmy opracowanie programowe, które właściwie, zgodnie z przepisami, powinna robić komisja planowania gospodarczego. Moim zdaniem nie dobrze, że to należy do komisji. Nie wyobrażam sobie, żeby komisja potrafiła coś takiego zrobić dobrze. Nie dysponuje przecież ani materiałami, ani fachowcami. Osiedle, to nie tylko mieszkaniówka i kilka sklepów spożywczych. To jest kawałek miasta. Muszą w nim być inne urządzenia, które mieszkańcom towarzyszą. Na przykład w handlu przewiduje się sklepy spożywcze, ale w takiej dzielnicy jak ta, powinien być oprócz tego sklep delikatesowy. Ten sklep nie może jednak obciążać normy, po-

wstać kosztem zwykłego sklepu. Błąd ten jest bardzo często popełniany właśnie przez komisję planowania gospodarczego. To jest jeden z poważniejszych problemów w budowie miasta. Norma określa bowiem tylko sprawy podstawowe. Złobki, garaże itp. Zapomina się zaś np. o tym, że potrzebna jest administracja.



M. GANDZIARSKI:

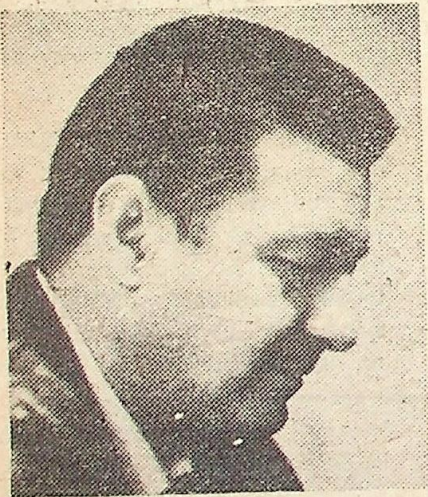
My właściwie zajmujemy się problemem w skali miasta. Lubin martwi się Lubinem, Legnica — Legnicą, Głogów — Głogowem. Brak natomiast szczegółowego planu regionalnego całej aglomeracji. Planu, który nie uwzględniałby sztucznych granic. Tak się to teraz robi. Nasza komisja planowania regionalnego zajmuje się problemem do sztucznej granicy województwa. Zielona Góra robi swoje. Nawzajem nie wiemy, co się dzieje. A łączy nas przecież jedna sprawa: MIEDŹ. Tego nie można w ten sposób rozpatrywać. Brak jest decyzji wyższego rzędu. I to decyzji w sprawach zasadniczych. Bez nich planowanie tego, czy innego miasta nie może być doskonałe.

Lubin miał mieć czterdzieści tysięcy mieszkańców. Potem osiemdziesiąt, sto dwadzieścia. W tej chwili mówimy, że więcej. Może sto pięćdziesiąt, może dwieście. Tylko nikt nie umie odpowiedzieć, ile naprawdę. Nikt nie rozważa tego w skali całej aglomeracji. Dzieje się to chyba trochę na zasadzie przetargów. Każde miasto chce na tej miedzi ubić swój interes. Jest to odruch zdrowy, ale brak mu elementu, który by spajał wszystkie interesy.

Planowanie przestrzenne jest spóźnione w stosunku do pewnych decyzji gospodarczych, które nas w zasadzie zaskakują. Z kolei projektowanie jest wykładnikiem planowania przestrzennego, ponieważ opiera się o te decyzje, które na podstawie planu ogólnego powstają. Tutaj zaczyna się prawdziwa

tragedia. Na naszym terenie działa ogromna ilość jednostek projektowych, które w zasadzie nic o sobie nie wiedzą. Nie ma do tej pory organu, który by tymi poczynaniami kierował. Praktycznie trafiają one do nas do pracowni urbanistycznej. Na ogół w czasie, kiedy na odwrócenie biegu sprawy jest już za późno. Poza tym pracownia nasza jest za mała i za słaba...

Na osiedlu „Przylesie” komunikację robi Biuro Projektów Komunalnych, urbanistykę i architekturę „Miastoprojekt”, gaz — „Gazoprojekt”, energetykę jeszcze ktoś inny. Powstał problem przeprowadzenia rurociągu z nowych ujęć przez osiedle „Przylesie”. Sprawa trafia do nas. Chcą, żebyśmy uzgodnili trasę. Przebiega ona przez projektowaną ulicę. Przy czym przebiega zgodnie ze starymi, nieaktualnymi opracowaniami. W związku z tym, żeby nie było kolizji, zobowiązujemy inwestora do uzgodnień z Biurem Projektów Komunalnych, z „Miastoprojektem”, z „Gazoprojektem” itd. Biura projektów z beztrudną uzgadniają. To znaczy jedni odmawiają uzgodnienia (projektanci ulic, od których to w zasadzie zależy), inni nie martwią się o to, czy będą kolizje, po prostu „uzgadniają” sprawę... I teraz to wraca do nas. I co my mamy zrobić? Puścić? Może się okazać, że będzie dziesięć kolizji. Podałem to jako przykład pewnych trudności. My mamy wydawać decyzję, podczas kiedy sprawy są zupełnie nie dograne, albowiem dzieją się na różnych płaszczyznach.



K. KLIMCZEWSKI:

Pracownia urbanistyczna działa na podstawie planu ogólnego. Natomiast skala, w jakiej plan ogólny jest opracowany, nie pozwala na wydawanie tego typu decyzji. W planie ogólnym jest plama, coś tam w przyszłości będzie. Jeśli już wiadomo co, to dobrze. Ale na pewno nie wiadomo jak. Natomiast my już możemy sobie wyobrazić, jak to będzie wyglądało w konkretnej rzeczywistości. Dlatego jestem rzecznikiem, żeby koordynacja spoczywała w rękach generalnego projektanta pracującego w biurze projektowym, bo on dysponuje szczegółowym materiałem.



H. RAKUSZANKA:

Musi istnieć ktoś, kto będzie miał zawsze przed oczami całość. O ile wiem, rodzi się również jakaś koncepcja w powiecie wołoskim. Tamtejsza pracownia urbanistyczna zaczyna się zastanawiać nad losami Wołowa. Trzeba więc już dzisiaj wiedzieć, czy będziemy budować wielkie miasto, czy kilka miast mniejszych.

E. OSSOWSKI:

Kształt urbanistyczny całej sieci osiedleńczej na tym terenie jest uzależniony od zasięgu terytorialnego oddziaływania przemysłu. To jest element, który powinien być określony w pierwszej kolejności.

K. KLIMCZEWSKI:

Zgłosiłbym jeszcze jeden postulat. Pracownie urbanistyczne powinny się zajmować planowaniem regionalnym i planowaniem miasta, ale w skali decyzji globalnych. Na „Przylesiu” w planie ogólnym, w którymś tam miejscu był narysowany mały prostokąt i było napisane: „Dom Rencisty”. I oczywiście ODIM przyniósł nam „wyrzys” i powiedziano: „Tu macie zlecenie na dom rencisty”. Przecież jest to nonsens. Szczere pole, nic nie jest jeszcze zaprojektowane, a my mamy już w środku stawiać dom rencisty... Jego lokalizacja wynikać musi z całego projektu. I w rezultacie interwencji tak się stało. Na szczęście.

M. GANDZIARSKI:

Przy osiedlu „Przylesie” „Miastoprojekt” działał nietypowo. Zajmował się sprawami kompleksowo. Natomiast normalny tok ogranicza się do ślepego działania. Żaden projektant nie będzie dyskutował, bo płacą mu za robotę. On musi zrobić przerób. Robi jeden budynek, nie przejmując się tym, co będzie obok...

Poza tym istnieje wielu inwestorów, którzy działają poza osiedlami. Przemysł, rzemiosło, bazy. Tym się nie zajmuje kompleksowo żadne biuro. Nie byłoby tego problemu, gdyby planowaniem miasta zajmowano się w sposób ciągły. Jeżeli inżynier Klimczewski proponuje rozwiązania niezgodne z planem, to procedura preferowania takiej zmiany jest bardzo

szybka. Trzeba wystąpić do województwa, przedstawić uchwałę prezydium, zatwierdzać itd.

K. KLIMCZEWSKI:

Ale te zmiany nie dotyczą spraw generalnych. Na ogół dotyczą detali. Mnie najbardziej denerwują w planach ogólnych bezmyślne ustalenia. Prowadzi się przez dzielnicę „Zachód”, która jest teraz terenem dziewiczym, gdzie nie ma jeszcze na nic koncepcji, „ciepło” od kombinatu do osiedla „Przylesie”. Pracownia wojewódzka wytyczyła trasę. No, widziałem jak ona biegnie! Właśnie „ot takimi sobie granicami”. Bo przecież tych „granic” jeszcze nie ma! Jak przystąpimy do projektowania, okaże się, że ten rurociąg jest postawiony w jak najgorszym miejscu.

M. GANDZIARSKI:

W sytuacji, kiedy jedynym opracowaniem jest plan ogólny w skali 1:5 000 i nie ma innego, jak wytyczyć trasę?

K. KLIMCZEWSKI:

O to chodzi. Te opracowania powinny być robione wcześniej. Plan miejscowy robiony przez pracownię urbanistyczną to jest wyrzucanie pieniędzy, bo on nie daje. Natomiast biura projektowe mogą otrzymać na plan zlecenia, bo... nie ma pieniędzy.

M. GANDZIARSKI:

Byłoby rzeczą idealną, gdyby jedna jednostka prowadziła sprawę od planu miejscowego aż do momentu realizacji. Nie byłoby tych problemów, które istnieją w tej chwili. Ale obowiązujący system organizacyjny czegoś takiego nie uwzględnia.

S. PELCZAR:

Mówiliśmy w artykule o „klausuli specjalnego uprzywilejowania” dla tego regionu. Zastanówmy się więc nad postulatami, które można postawić po naszej dyskusji.

E. OSSOWSKI:

My działamy w granicach pewnych kompetencji. Rozwój miasta powinien być traktowany tak samo jako rozwój przemysłu. Te wszystkie postulaty, które dzisiaj tutaj padły, mogą być pozytywnie załatwione tylko na najwyższym szczeblu.

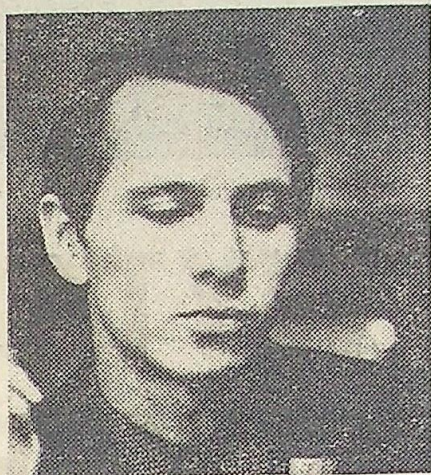
K. KLIMCZEWSKI:

Kiedyś powiedziano, że Polska nie jest federacją powiatów, wobec czego muszą istnieć zależności pionowe. My tutaj postulujemy układ poziomy. Na tym terenie wszystko powinno być pod jedną „czapką”. Ale przecież u nas istnieje jednocześnie układ pionowy. Gazownictwo ma swoje inwestowanie, projektowanie, wykonaw-

stwo. Energetyka też. I tak dalej. Wszyscy mają swoje. I waga nam od gazu, prądu... Kto tu osmiela się kogoś koordynować...

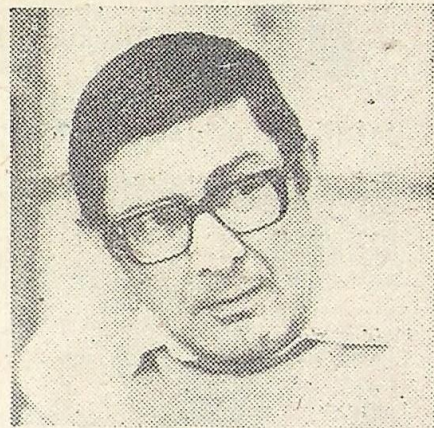
M. GANDZIARSKI:

Istnieje również paląca potrzeba stworzenia innej atmosfery w stosunku do architektury. Przez ostatnie lata nie było architektury. Było budownictwo... Liczą się raczej wykonawcy, który inaczej „nie może”. On nie chce! Jemu jest tak wygodnie... Istnieje raczej inwestora. Natomiast projektant to maniak, który nie wiadomo czego chce. I tu również widzę problem



S. PELCZAR:

„Pomniki” tych wszystkich problemów i błędnych postaw stoją w miastach w postaci tak zwanych knotów.



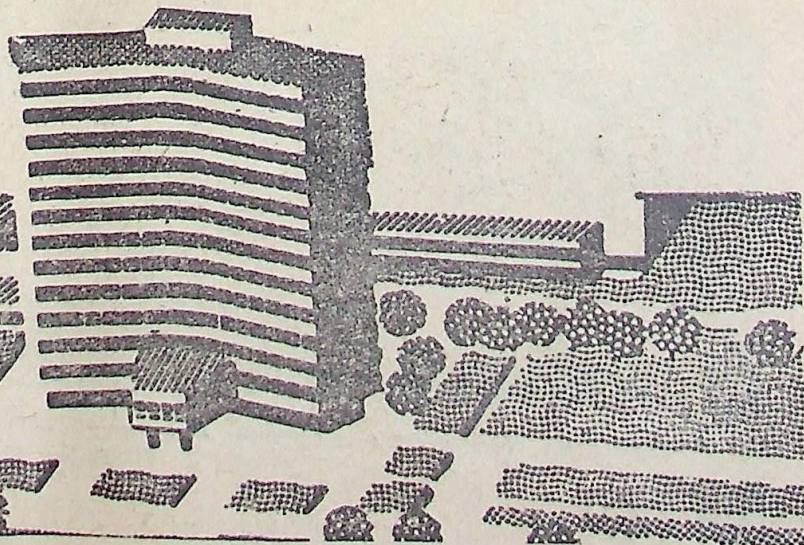
R. POLLAK:

Wszyscy chcemy, żeby było lepiej, żeby powstał tutaj nowoczesny ośrodek. Na miarę przemysłu, który już istnieje i który będzie się jeszcze rozwijał. Musimy wybiegać myślami w przyszłość. „Przylesie” stanowiłby przykład nieszałonowego rozwiązania osiedla mieszkaniowego na tym terenie. Starajmy się więc jeszcze mocniej na co dzień bronić tego co nieszałonowe w myśleniu i działaniu.

Mam nadzieję, że Czytelnicy „Konkretów” uznają również za nieszałonowe nasze dzisiejsze spotkanie.

Dyskusję przygotował i opracował

STANISŁAW PELCZAR

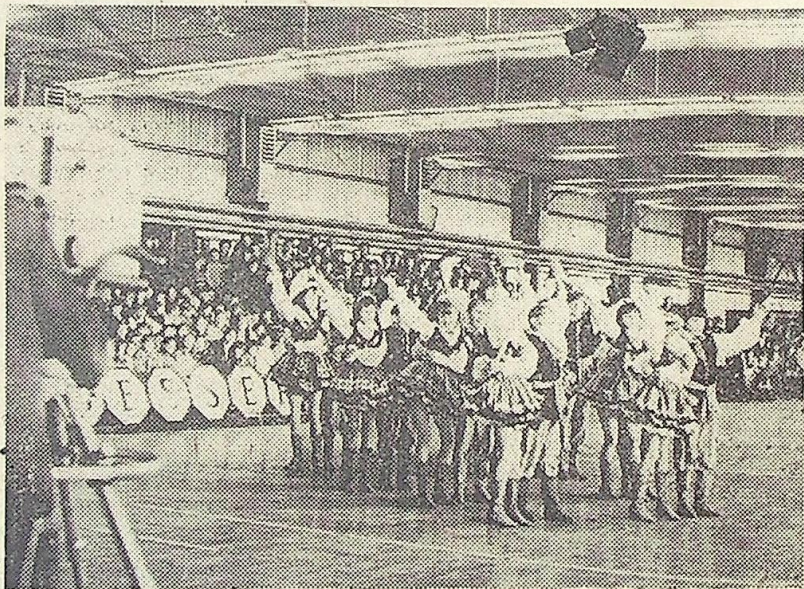




WYTAŃCZONE SUKCESY

IGOR GOŚKO

POD koniec grudnia 1972 roku we frankfurckiej hali sportowej odbył się „Turniej przyjaźni”, z udziałem młodzieży szkolnej z NRD i Słubic. Była to impreza w rodzaju naszego telewizyjnego „Konkursu 5 milionów”. W przerwach między poszczególnymi konkurencjami występował dzie-



Występ we frankfurckiej hali sportowej spotkał się z dużym zainteresowaniem młodocianej widowni.



W drodze do Warszawy na teleturniej „My-69”.
Zdjęcia: Władysław Binczarowski

cięcy zespół taneczny z klubu „Żuraw” Głogowskiej Fabryki Maszyn Budowlanych. Oberek i podwórkowa polka w wykonaniu małych tancerzy z Głogowa nagrodzone zostały gromkimi brawami. Program filmowany przez telewizję berlińską, odtworzony będzie w styczniu bieżącego roku.

Występ we Frankfurcie, choć tylko kilkunastominutowy, jest jeszcze jednym sukcesem głogowskiego zespołu. Zespół zakwalifikowany bowiem został do tego występu przez telewizję berlińską po licznych przesłuchaniach innych zespołów tanecznych na Ziemi Lubuskiej.

W ciągu pięciu lat tancerze z Głogowa zanotowali na swoim koncie wiele sukcesów. Byli i nadal są ozdobą części artystycznych różnych akademii i uroczystości organizowanych w Głogowie, występowali przed publicznością wielu miast województwa zielonogórskiego, zwyciężali w wojewódzkim karnawale młodzieży pn. „Wiosna nad Odrą”, odbywającym się rokrocznie w Nowej Soli. Najbardziej udany był jednak występ przed kamerami telewizyjnymi w turnieju „My 69”. W eliminacjach ćwierćfinałowych Zielona Góra zmierzyła się z

Gdańskiem. Po przedostatniej konkurencji wynik był remisowy. Na końcu wystąpił zespół z Głogowa, który wytańczył dla Zielonej Góry awans do półfinału.

Dziecięcy zespół taneczny powstał z inicjatywy nauczycielek Szkoły Podstawowej nr 6, instruktorek tańca: Wandy Młynarczyk i Mirosławy Binczarowskiej. Inicjatywy — popartej przez kierownictwo szkoły i dyrekcję Głogowskiej Fabryki Maszyn Budowlanych. Związek FAMABY z „szóstką” bierze się stąd, iż znaczna część dzieci pracowników uczęszcza do tej właśnie szkoły. Zakład nie skąpi — w miarę oczywiście możliwości — środków na wyjazdy i stroje, które zmienia się przy każdym tańcu. Tylko dzięki współpracy szkoły z zakładem opiekuńczym zespół taneczny mógł odnosić sukcesy. Szkoły bowiem jak wiadomo nie mają za dużo pieniędzy na utrzymanie zespołów artystycznych.

Dodajmy jeszcze, iż dziecięcemu zespołowi tanecznemu akompaniuje zespół „Bardowie” — również z zakładowego klubu FAMABY, który dobrze zaprezentował się podczas „Mityngu Muzycznego Lubin 72”, zdobywając m. in. nagrodę naszej redakcji.

POZATEK roku. Dyrektor Młodzieżowego Domu Kultury układa preliminarz wydatków. Właściwie to chciałby układać, ale nie ma z czego. Dotacja z resortu oświaty i wychowania wynosi jeden milion i dwadzieścia sześć tysięcy złotych. Osiemset czterdzieści tysięcy należy odliczyć na osobowy fundusz plac, dziesięć procent od całości na ubezpieczenie... Trzeba przewidzieć świadczenia za prąd, wodę... Na właściwą działalność — fachowo mówiąc merytoryczną — zostało zaledwie kilkanaście tysięcy. A przecież wypadnie kupować nagrody za udział w konkursach, zaproszeni literaci i aktorzy domagać się będą honorariów, listonosz przyniesie rachunki za wypożyczone filmy.

W podobnej sytuacji znajduje się wiele placówek kulturalno-oświatowych. W wielu z nich nie robi się prawie lub całkiem nic. Kierownicy bezradnie rozkładają ręce — „Nie mamy za co...” lub „Nie mamy gdzie...”

*

Młodzieżowy Dom Kultury w Lubinie powstał w styczniu 1970. Dysponował początkowo niewielką salą widowiskową i trzema po-

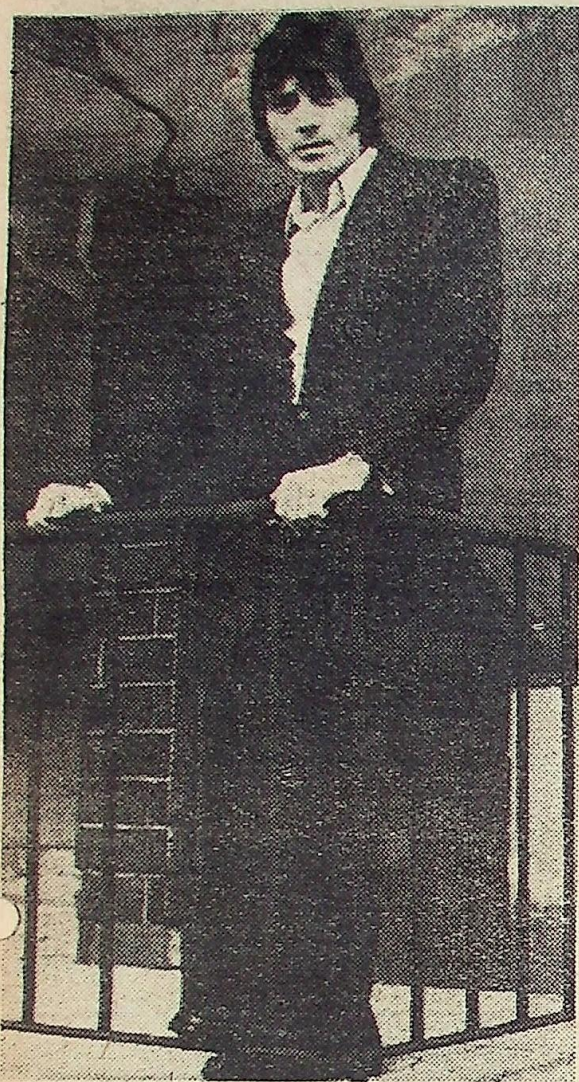
koikami o powierzchni około 16 metrów kwadratowych.

Z grupą młodych instruktorów — mówi dyrektor placówki Stanisław Tokarczuk — zaczęliśmy pracę od początku. Marzyło nam się prowadzenie wielu sekcji i kół zainteresowań. Gdzie jednak to robić? Załatwienie wniosku o przydzielenie nam całego budynku, w którym zajmowaliśmy parter i piwnice, wymagało trochę czasu.

Nie mogąc pomieścić u siebie większej ilości młodzieży, MDK nawiązał współpracę z nauczycielami i rozpoczął działalność na terenie szkół, a nawet przedszkoli (nauka języków obcych, nieodpłatne zajęcia z rytmiki). Młodzież ze szkół podstawowych tańczy i śpiewa w amatorskich zespołach artystycznych prowadzonych pod fachowym okiem naszych instruktorów.

Minęły zaledwie dwa lata, a dorobiliśmy się ponad 60 sekcji i zespołów. W pracach ich bierze udział 3300 dzieci i młodzieży... Zaczynamy z najmłodszymi, tymi z przedszkola, ale przychodzą do nas i tacy, którzy ukończyli szkoły średnie. Naszą działalność grupujemy w kilku działach. Dział artystyczny prowadzi naukę gry na instrumentach, sekcje tańca towarzyskiego, teatr żywego słowa, dwa teatrzyki kukiełkowe, zespoły muzyczne. W ciągu dwóch lat daliśmy w Lubinie i okolicznych wsiach ponad trzysta koncertów.

WALDEMAR KOCON



— Czy pamięta pan wszystkie swoje koncerty?

— Wszystkie. Każdy notuję w kalendarzu i każdy wspominam bardzo miło.

— Nie miewa pan tremy?

— Raczej nie. Jestem przed koncertem podniekcytowany, ale działa to na mnie mobilizująco. Bardzo rzadko zdarza się, żebym odczuwał złą treść, która obezwładnia. Tak było jednak w tym roku w Opolu. Może dlatego, że występowałem pierwszy.

— Jakie piosenki lubi pan śpiewać najbardziej? Jakich autorów?

— Śpiewam piosenki ekspresyjne, o dużej skali muzycznej, takie, żeby móc się wykazać. Zawsze podchodzę do piosenki od strony tekstu, może dlatego śpiewam piosenki Zbigniewa Sta-

JESTEM PRZESĄDNY...

weekiego, jego teksty bardzo mi się podobają. Są życiowe, na czasie, a przy tym poetyckie. Moim szefem muzycznym jest Bogusław Klimczuk.

— Jakie ma pan najbliższe plany?

— W styczniu chcę nagrać longplay. Mam już gotowy materiał. Są to piosenki nastrojowe, sentymentalne. Może dlatego, że sam jestem romantykiem. Tekstowo te piosenki są ze sobą związane, ale muzycznie zróżnicowane. Ta płyta jest dla mnie teraz najważniejsza. O wyjazdach i koncertach nie chcę nie mówić, żeby nie zapeszyć. Jestem przesądny.

Rozmawiała ZOFIA GEBHARD

KULTURA

Prezentujemy

ST „ZAULEK”

Zna go Lubin, Szczecin i Wrocław, Zielonogórskie i Opolskie, ostatnio poznała go stolica Moldawskiej SRR — Kiszyniów. Ma więc za sobą i start zagraniczny. Wszędzie towarzyszy mu aplauz publiczności i przychylne recenzje...

Zespół Klubu Spółdzielczego „Parnasik” powstał w Legnicy jesienią 1969 r. Założyli go studenci filii Politechniki Wrocławskiej w Legnicy. Inspiratorem, organizatorem i twórcą koncepcji artystycznych był i jest Jerzy Niebudek, student Wydziału Budownictwa. Pierwszy program oparty na poezji Jerzego Harasymowicza pt. „Z powszedniości” ukierunkował zespół w stronę teatru poetyckiego. Następne programy to również montaż tekstów poetyckich. Nie były to jednak zwykłe recytacje, lecz twórcze opracowania inscenizacyjne wykorzystujące słowo, muzykę, światło i ruch, a tworzące jednolitą całość. W lutym 1971 r. w czasie Legnickich Dni Poezji odbyła się premiera spektaklu „Zaułek I”, od którego zespół przyjął nazwę Studio Teatralne „Zaułek”. Z programem „Zaułek I” zespół występował także na Festiwalu Związków Zawodowych oraz gościł wielokrotnie w województwie opolskim w czasie Studenckiego Lata-71. Siłami zespołu wystawiono „Legnicką szopkę 1972”. Równolegle przygotowano nowy program „Zaułek II”, którego premiera odbyła się również w czasie Legnickich Dni Poezji. Spektakl ten był przedstawiony na VII Studenckiej Wiosnie Teatralnej w Lublinie.

W czerwcu 1972 roku „Zaułek” wystąpił ze specjalnie opracowanym programem w finale ogólnopolskiego konkursu „Poezji Pracy” CRZZ w Szczecinie, gdzie zajął III miejsce. W listopadzie 1972 wspólnie ze Studenckim Teatrem Pantomimy „Gest” z Wrocławia wyjechał do stolicy Moldawskiej SRR, Kiszyniowa, gdzie przedstawił spektakl „Zaułek I”. Obecnie zespół przygotowuje program kabaretowy oraz rozpoczął próby z zakresu pantomimy.

Twórcą studenckiej scenki i kolejnych spektakli jest Jerzy Niebudek. Członkowie zespołu aktorskiego to: Zofia Bajno, Janusz Cubala, Marek Korwin-Wierzbicki i Jolanta Pasek. Stroną literacką zajmuje się architekt Jan Dobrzański, techniczną Jerzy Umański, a pantomimą były aktor Wrocławskiego Teatru Pantomimy Henryk Tomaszewski, współtwórca Teatru Studenckiego „Gest”, architekt Aleksander Sobieraj.

Dalszy rozwój działalności „Zaułka” wymaga jednak dopływu młodych, utalentowanych ludzi. Dlatego też wszyscy chętni (nie tylko studenci) są tutaj zawsze mile widziani.

(s)

TRZEBA CHCIEĆ

ZBIGNIEW JANISZEWSKI

Pracownia plastyczna raz na dwa miesiące organizuje wystawy prac. Przychodzą rodzice i podziwiają. Dużym powodzeniem cieszy się czynna codziennie modelarnia lotnicza. Chcemy w najbliższym czasie uruchomić sekcję fotografii i filmu. Wspominając o najważniejszych kierunkach działania nie można pominąć nauki języków obcych: niemieckiego, francuskiego i angielskiego.

Muszę przyznać, że słuchałem dyrektora MDK z pewnym niedowierzaniem. Po dokładnym zapoznaniu się z placówką, obiekcje te znikły. O dotychczasowych dobrych wynikach świadczą zdobyte przez uczniów dyplomy, kolekcja nagród, a zwłaszcza imprezy na szczeblu wojewódzkim.

W roku szkolnym 1972/73, zgodnie z zarządzeniem władz, w miejsce szkolnych kół sportowych powstają MKS-y. Opiekę nad nimi przejmie MDK. Ponadto — mówi dalej Stanisław Tokarczuk — założyliśmy niedawno sekcję pływacką i łyżwiarstwa szybkiego. Na razie wozimy młodzież w każdą

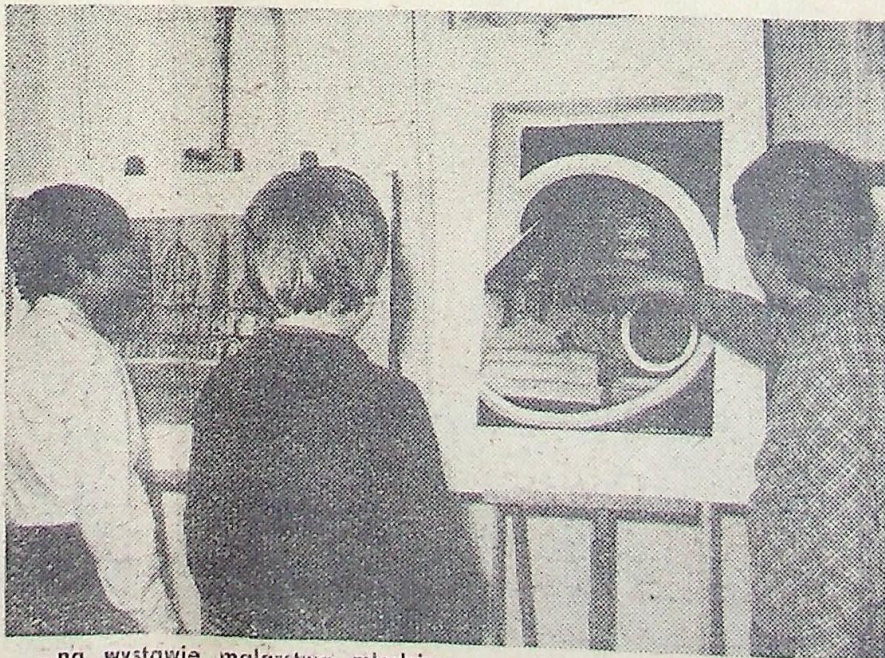
niedzielę na lodowisko do Wrocławia i z niecierpliwością oczekujemy oddania do użytku tafli w Lubinie. W czasie nadchodzącej Wiosny Młodego Lubina zorganizujemy wojewódzki turniej tańca towarzyskiego dla młodzieży szkolnej...

Dyrektor placówki mówi nie tylko o sukcesach: — Pracujemy z dziećmi górników i budowlanych. Jednak od wielkich i bogatych przedsiębiorstw nie otrzymujemy ani złotówki. Miało się nami opiekować LLPB. Z Rada Zakładową podpisaliśmy odpowiednią umowę. Została ona jednak anulowana po krótkim czasie, o czym powiadomił nas dyrektor zakładu... Za wykonanie zaś drobnych prac przysłał nam rachunek opiewający na sześć tysięcy złotych. Oczywiście nie tak wyobrażaliśmy sobie współpracę.

Młodzieżowy Dom Kultury otrzymał wreszcie do swej dyspozycji cały budynek przy ulicy Odrodzenia. Ale i ten za kilka lat okaże się za mały,

tak jak w tej chwili absolutnie nie wystarczają dotacje na działalność placówki. A swoją drogą, czy nie trzeba pomyśleć o zawarciu między MDK i zakładami pracy podobnej umowy o dofinansowanie, jak to jest w wypadku DKZM? Bezsprzecznie należy

inwestować w placówkę kulturalną, która skupia w kołach zainteresowań i sekcjach ponad trzy tysiące dzieci i młodzieży, a której kłopotów nie jest w stanie rozwiązać nawet najlepiej pojmowany patronat jednego tylko zakładu pracy.



...na wystawie malarstwa młodzieżowego.

Fot. Janusz Budnicki

BOGACTWA UKRYTE W HAŁDACH

ZAKŁADY Chemiczne „Wizów” koło Bolesławca są pierwszą powojenną inwestycją na Dolnym Śląsku i mają już 22 lata. Wbrew zasadzie głoszącej, że z upływem czasu zakłady przemysłowe przestają być nowoczesne, „Wizów” nie starzeje się. Przeciwnie. Pogoń za postępem widoczna tu jest na każdym kroku. A trójpolifosforan sodowy i wizzolit są dwoma synonimami nowoczesności i powodem do dumy 900-osobowej załogi. Pierwszy jest związkiem chemicznym stosowanym w produkcji środków piorących i do niedawna jeszcze sprowadzanym z zagranicy. Obecnie „Wizów” całkowicie zaspokaja zapotrzebowanie krajowe na ten produkt i jest jego jedynym w Polsce producentem. Wizzolit zaś, którego autorami są mgr mgr Miron Kosek, Bogusław Sendek, Jan Glondalski, Tadeusz Mikołajczyk, Stefan Sulski i Jan Zieliński, w pełni zastępuje cement i produkowany będzie już w przyszłym roku z... turowskich odpadów. Również w przyszłym roku ruszy produkcja kwasu siarkowego i cementu, nie jak dotychczas z anhydrytu, ale z fosfogipsu — nie wykorzystanego dotąd odpadu, którego olbrzymie hałdy zalegają w sąsiedztwie zakładów. Metoda ta należy do niezwykle trudnych i dotychczas tylko w jednej fabryce na świecie udało się ją zastosować.

Z nie mniejszą troską, niż sprawy produkcyjne, traktowane są tutaj problemy so-

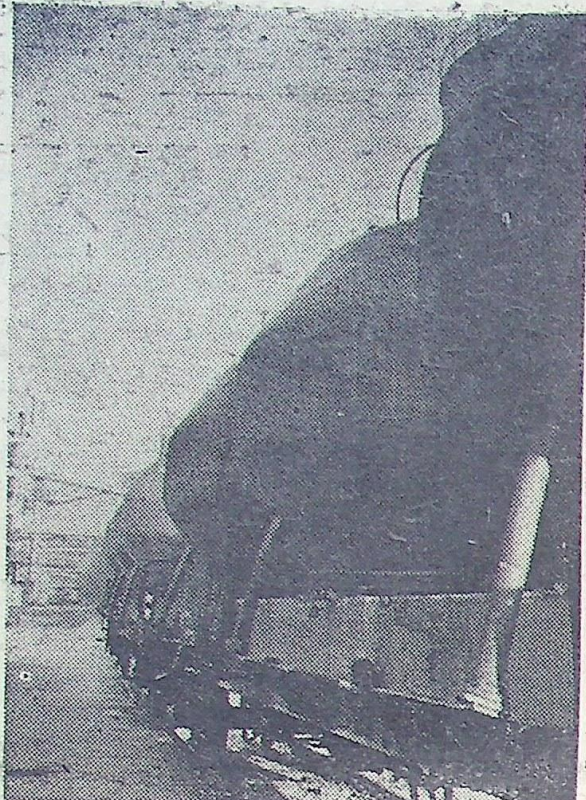
cialne pracowników. Czterybrygadowy system pracy, własny ośrodek wczasowy nad morzem, duża, nowa stołówka — to tylko część dokonań w tym zakresie. Aktualnie zaś uruchamia się zakładowe budownictwo domków jednorodzinnych. W tym roku na początek 30.

Na te wszystkie osiągnięcia składa się praca całej załogi, jednak...

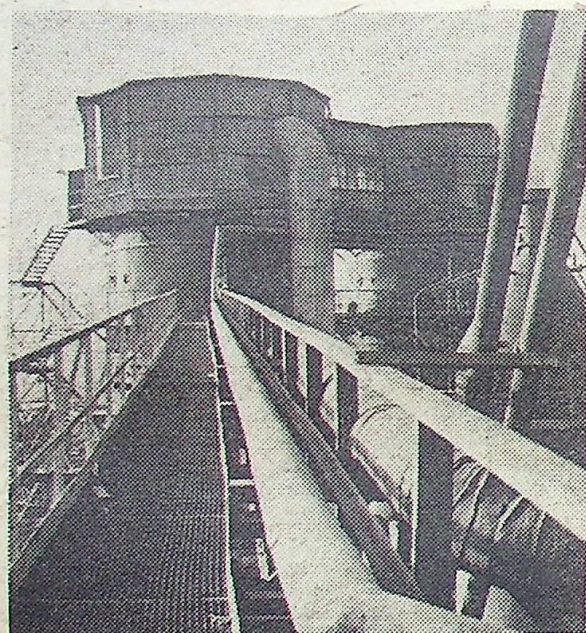
a wśród niej ludzi, którzy z „Wizowem” związani są od jego pierwszych dni. Są wśród nich: Elżbieta Głód, Władysław Słazak, Karol Zielonka, Edward Wesolek, Piotr Frankow. A wszyscy twierdzą, że w chemii nie ma rzeczy niemożliwych. Przecież produkcja wizzolitu, czy wykorzystywanie fosfogipsu wydawały się niemożliwe. A

Tekst i zdjęcia:

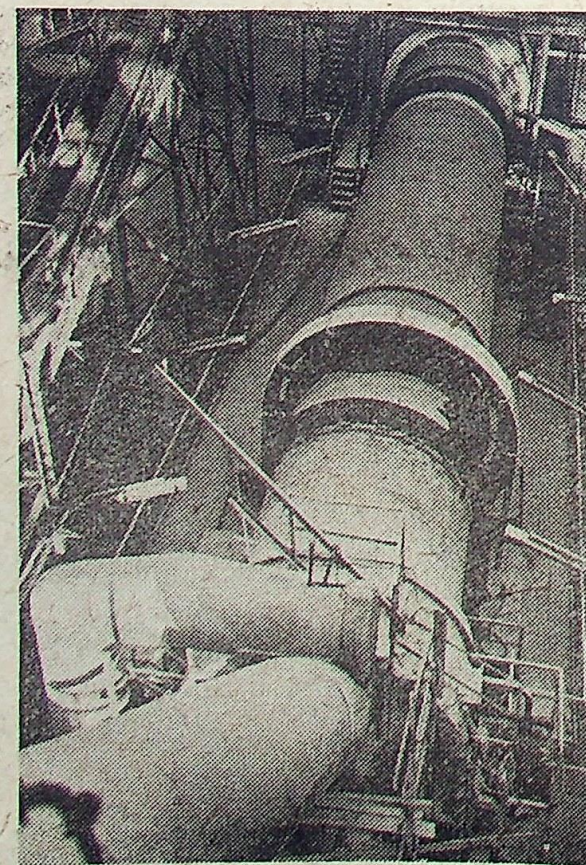
Tadeusz Matkowski



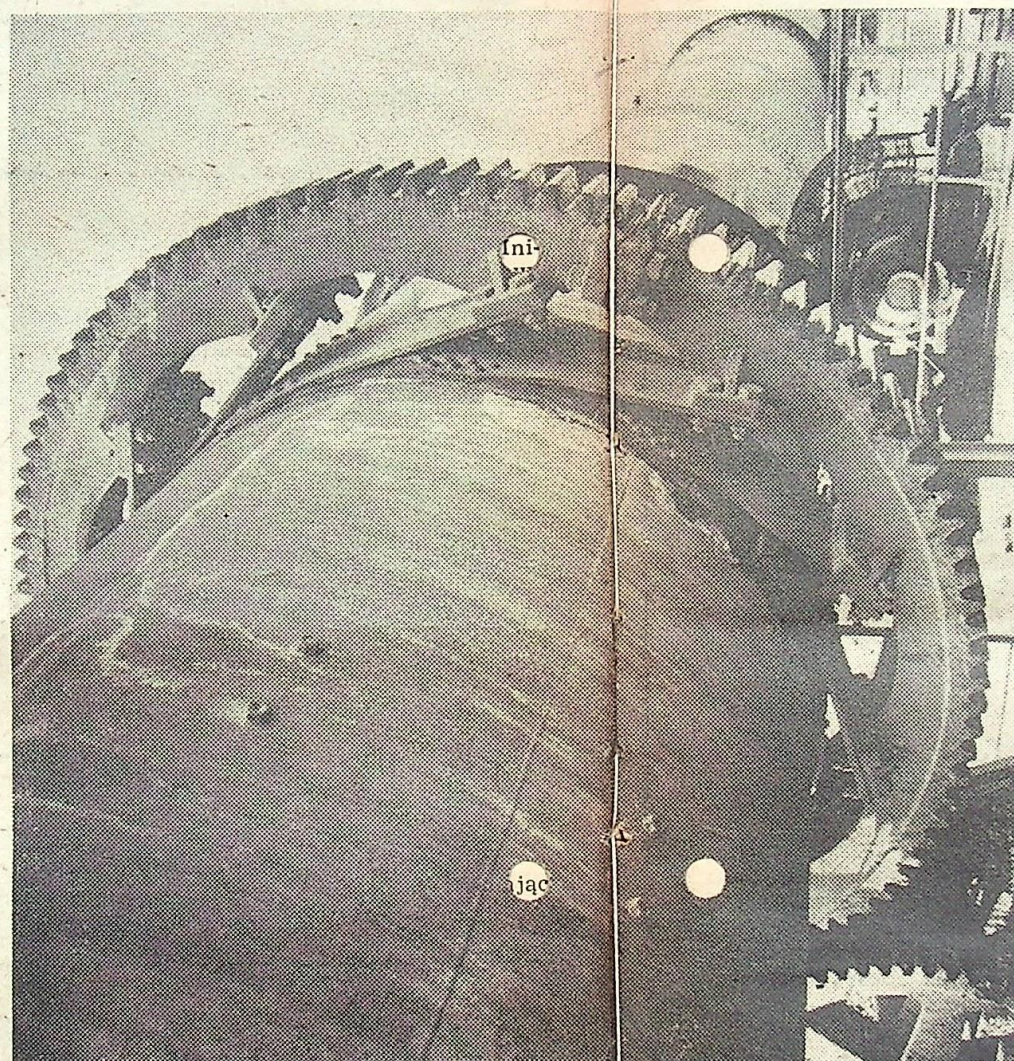
W tych cysternach zakłady otrzymują sodę — surowiec do produkcji soli fosforowych.



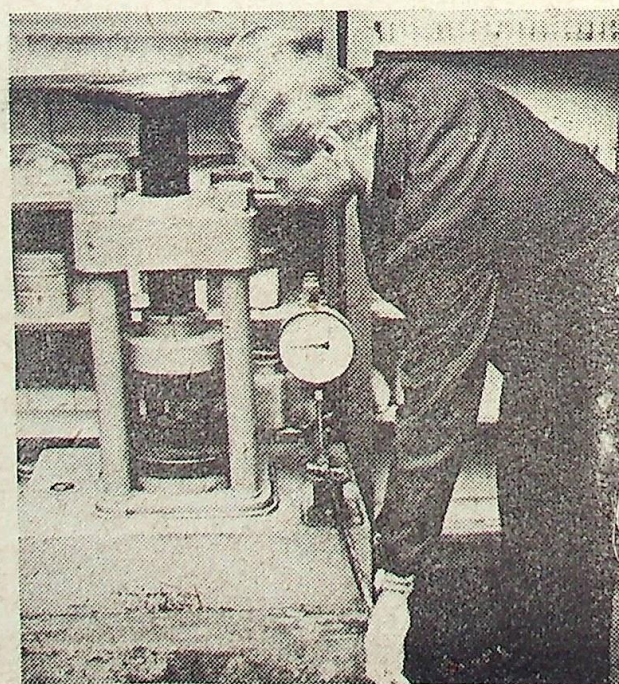
Fragment urządzeń do produkcji soli fosforowych.



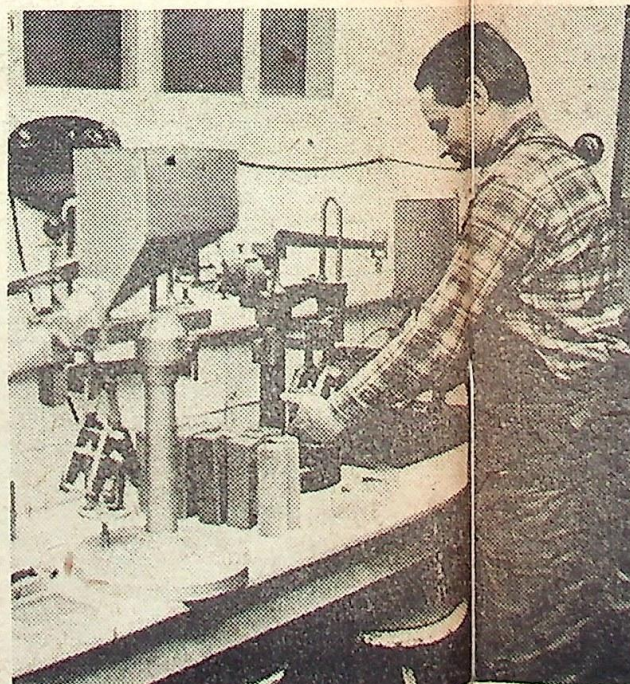
Kalcynator — urządzenie stosowane przy produkcji pirofosforanu.



Fragment potężnego pieca obrotowego do produkcji cementu.



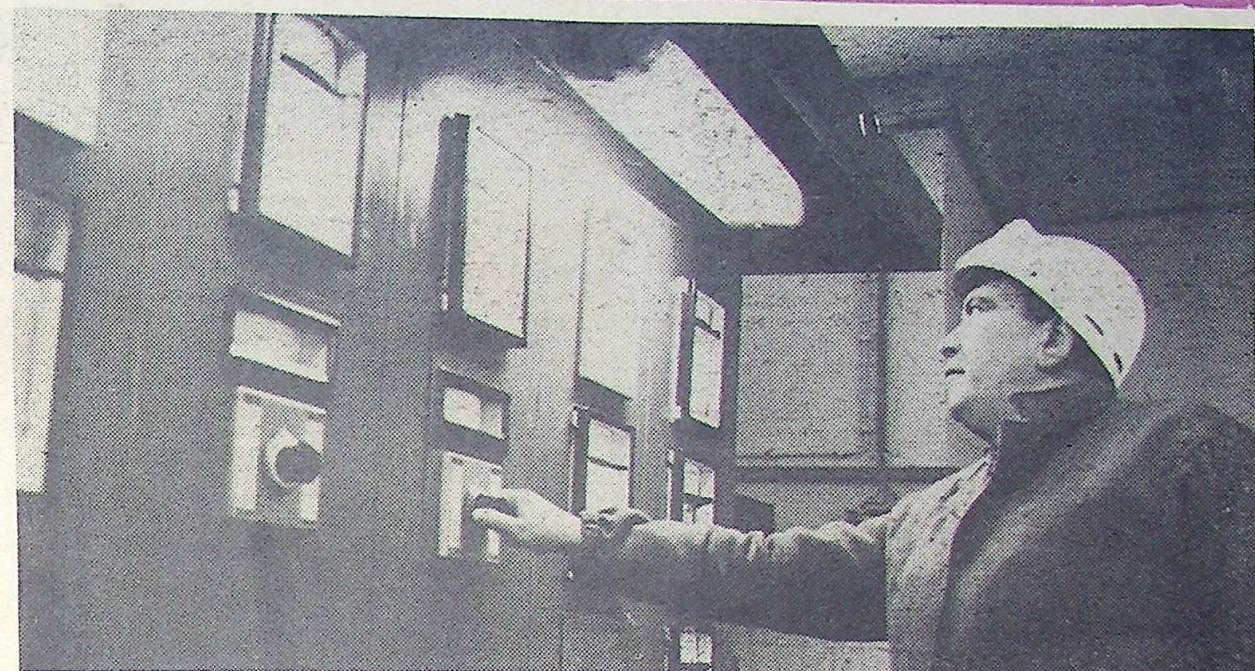
Nowe materiały budowlane muszą przejść dokładną próbę wytrzymałości. Przeprowadza ją laborant Bolesław Opala.



Próbki cementu sprawdza brak Adam Wójcik.



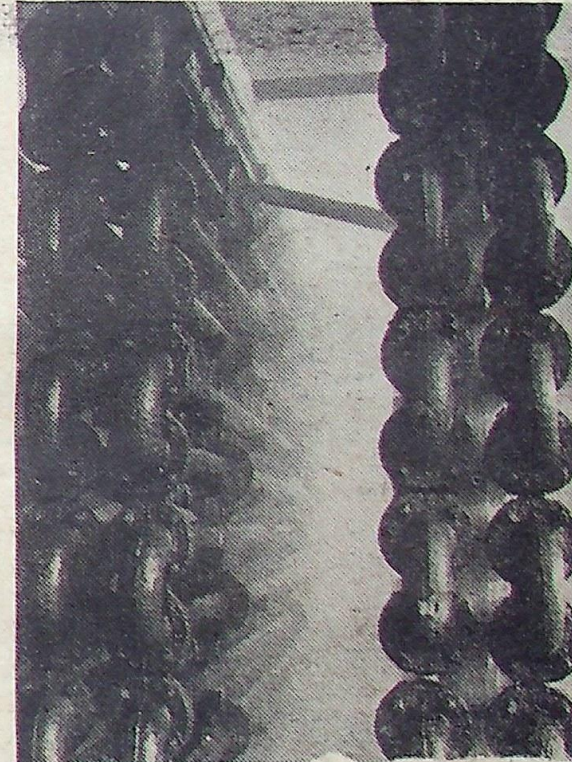
Przy napełnianiu cystern kwasem siarkowym — Elżbieta Głód. Pracuje w „Wizowie” od jego pierwszych dni.



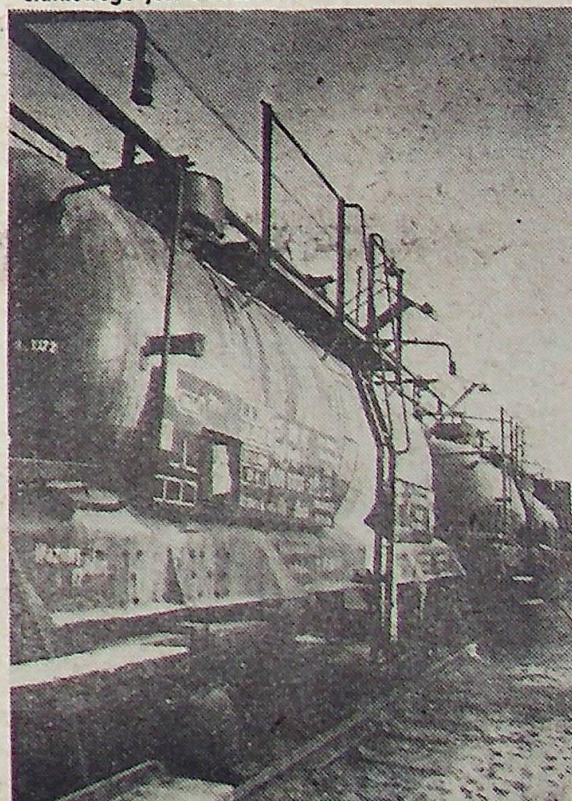
Przy aparaturze kontrolnej węzła kontaktowego — Władysław Zima.



Edward Wesolek — braźnik obsługuje piec obrotowy.



Jednym z końcowych etapów produkcji kwasu siarkowego jest chłodzenie.



Jeden z podstawowych produktów zakładów „Wizów” — kwas siarkowy. W wagonach-cysternach wysyłany jest do dalekich odbiorców w kraju i za granicą.

SPORT

DRUGI obóz w Cetnie-
wie był już ostatnią
prostą przed olimpij-
ską metą. Teraz nie
pozostawało już nic
poza harówką od świa-
tu do nocy. Dosłownie. Treningi
bowiem odbywały się i o dziesią-
tej wieczorem, aby przyzwyczaić
organizm do wysiłku o późnej po-
rze, gdyż turniej, co było wiadome,
miał trwać i po północy. Wie-
działem, że trzeba przyłożyć się
do treningu w sposób nigdy dotąd
nie praktykowany. Czasu pozosta-
wało niewiele... Wszystko co czy-
niałem na tym drugim cetnieńskim
zgrupowaniu można śmiało nazwać
sportowym opętaniem. Ćwiczenia
ogólnorozwojowe, gimnastyka w
parterze, przyrządy, boks i to sa-
mo w kółko, czasami tylko w in-
nej kolejności. Dzień w dzień do-
utraty tchu, do stanu ogólnej apa-
tii spowodowanej fizycznym wy-
czerpaniem. Ale krzyzys nie trwał
tygodniami. Kilkunastominuto-
wa regeneracja sił i znowu zaczy-
nałem szaleńcze zmaganie z obez-
władnionymi wysiłkiem mięsni-
mi. Sobie samemu niełatwo jest
narzucić krańcowy reżim treningo-
wy. Prosiłem więc trenerów, by w
chwili, gdy zauważą u mnie mo-
menty rezygnacji, czy też nastę-
pnie zastoju, stawiali mnie na nogi bez-
względnie komendą. Korzysta-
li skwapliwie z tego przyzwolenia,
toteż bywało, że wieczorem ledwo
co włożyłem nogami.

Niestety, pomimo tak „pokutni-
czego” trybu życia forma nie nad-
chodziła. Przeciwnie, czułem się
coraz gorzej. Doszło nawet do te-
go, że podczas sparringu z kalisz-
czaninem Obalą, osunąłem się po je-
go ciosie na kolano. Coś podobne-
go zdarzyło mi się po raz pierw-
szy w takich okolicznościach. Wie-
lokrotnie przecież na przeróżnych
obozach i zgrupowaniach sparowa-
łem ze świetnymi bokserami z
wyższych kategorii i nikt z nich
nie zdołał mi zrobić takiej „krzyw-
dy”. Wspominałem już o tym. U-
dało się to najnie spodziewanej
Obale, który „chodził” w tym cza-
sie zaledwie w lekkopółśredniej.
Ten incydent, rzecz jasna, skrzy-
deł mi nie dodał. Przy tym wszys-
tkim niepokoiłem się o żonę. Na
dniach spodziewała się rozwiązania.
Chwilowo uspokoiła mnie
pomyślna wieści z Radomia o jej
samopoczuciu.

Mimo że byłem ciągle w kieps-
kiej formie, nie miałem w kraju
przeciwnika mogącego mi poważ-
nie zagrozić w ubieganiu się o
paszport olimpijski. Poza tym by-
łem przekonany, że tak potworny
wysiłek i to niesłychane samoza-
parcie muszą w efekcie przynieść
pozytywne rezultaty. Toteż ze spo-
kojem oczekiwałem ogłoszenia
składu olimpijskiej dziesiątki.

W kilku wagach byli muirowani
kandydaci, absolutnie przez nikogo
nie zagrożeni. Ich nominacji spo-
dziewano się powszechnie. Przede
wszystkim Zbyszek Pietrzykowski
w półciężkiej, Tadek Walasek w
średniej, Leszek Drogosz w pół-
średniej, Jurek Adamski w półor-
kowej, także Heniek Dampc w lek-
kośredniej i ja w lekkiej. Zagad-
ką było obsadzenie kategorii kogu-
ciej i lekkopółśredniej. W kogu-
ciej, w myśl zasady: gdzie się...
trzech bije tam czwarty korzysta,
wytypowano Brunona Bendigę,
który mając przed obozem w Cet-
niewie najmniej atutów, wyraźnie
zdyktansował swoich konkurentów
— Gutmana, Zawadzkiego i Kule-
szę. Stało się to niemałą sensacją
w naszym bokserkim światku.

Na ringu rzymskim należało jed-
nak podziwiać oko naszych selek-
cjonerów, szczególnie zaś Feliksa
Stamma. Także w lekkopółśredniej
walczyli zażarcie o olimpijski gar-
niturek dwaj świetni zawodnicy: Ku-
lej i Kasprzyk. Ostatecznie posta-

wiono na Mariana. Ponadto, w wa-
dze muszej reprezentantem Polski
został Henryk Kukier, a w cięż-
kiej Władzio Jędrzejewski. Tak
przedstawiła się dziesiątka pol-
skich pięściarzy na igrzyska olim-
pijskie w Rzymie. Dziesiątka, o
której do dzisiaj mówi się, że była
najwspanialsza, jaką kiedykolwiek
Polska posiadała... Są to jednak
mimo wszystko opinie kontrower-
syjne.

Sporo zachodu jest z otrzyma-
niem „rynsztunku” olimpijskiego.
Jeszcze zanim dostanie się pięć
kółko, co praktycznie równa się
nominacji na olimpijczyka, trzeba
udać się do przyziarki w war-
szawskiej „Modzie Polskiej”. Dla
niejednego sportowca jest to stwa-
rzanie apetytu na wyrost. Tak by-
ło z bokserami w wagaach o wiele
cięższych niż moja. Szyło

cych odpowiedzi. Twierdziłem bez
ogródek, że aktualnie jestem w
słabej formie, chociaż bardzo so-
lidnie pracowałem. Liczyłem też,
że ta trzymiesięczna „asceza” zdą-
ży w Rzymie przerodzić się w od-
powiednią dyspozycję fizyczną i
psychiczną. Mimo to tygodnik
„Sportowiec” wyraził przekonanie,
że jestem najpewniejszym kandy-
datem do złotego medalu. Była to
opinia bardzo odosobniona. Inne
czasopisma raczej podzielały zda-
nia trenerów i działaczy, a nawet
niektórych kolegów zawodników,
że na Paździóra w tym starcie nie
ma co poważnie liczyć. Przed
startem podniecenie niebawie, a
potem spokojny lot. W Rzymie
skromne powitanie i podróż do
wioski olimpijskiej.

Nie od dzisiaj Włosi słyną z
tego, że są niedoścignymi architek-

10 lat w ringu (33)

OLIMPIJSKI PASZPORT

KAZIMIERZ PAŹDZIOR



Kazimierz Paździor w asyście masażysty Stanisława Zalewskiego i tre-
nera Jana Szczepana. Fot. CAF.

garnitury Gutmanowi, Kuleszy i
Zawadzkiemu, a w efekcie na
gwałt gnał do przyziarki Bendig.
Kulej z Kasprzykiem szli do kraw-
ca jednocześnie, więc w tym przy-
padku mistrzom igły i napaństwa
repe się z pośpiechu nie trzesły...
Garnitury były szykowne. Mary-
narki morskiego koloru, beżowe
spodnie, białe koszule z długimi
i krótkimi rękawami, koszula let-
nia w kratę, dres reprezentacyj-
ny, dwie pary bucików bokser-
skich, szlafrok kąpielowy i repre-
zentacyjny. To chyba wszystko co
„zafasowałem”.

Potem już „wypadki” potoczyły
się błyskawicznie. Ogólne pożeg-
nanie całej ekipy olimpijskiej na
Torwarze było ukoronowaniem
dzieła wszystkich nas, wyróżnio-
nych. Doszliśmy do tego po kilku-
letniej mordzie i nieprawdopo-
dobnych wprost wyrzeczaniach, w
rywalizacji z każdym rokiem trud-
niejszej i bardziej zaciekłej. Twa-
rze nasze promieniały. Dostałi-
śmy zaszczytu jakże osobliwego i
jakże nobilitującego...

Tuż przed odlotem do Rzymu
należał dziękować. Wywiad, prze-
widywanie szans, pytania o forme
i samopoczucie. Byłem w nich
sceptyczny. Udziałem wymijają-

tami. Wioskę olimpijską, w prze-
ciwienistwie do jej poprzedniczki z
Melbourne, zbudowano z myślą o
częściowym chociażby złagodzeniu
rymskiego problemu mieszkani-
owego. W Australii luksusowe dom-
ki jednorodzinne po zagaśnięciu
znacza rozebrano, tutaj w kilku-
piętrowych domach słonecznych i
przestronnych, zamieszkać miały
włoskie rodziny... Nam, bokserom
przydzielono czteropokojowe mie-
szkanie. Otrzymałem pokój z Hen-
rykiem Dampcem, popularnym
„Kawką”. Byłem z tego zadowolony...

Godzi się przypomnieć skład ca-
łej naszej ekipy bokserkiej. A
więc oprócz zawodników do Rzy-
mu wyjechali: wiceprezes PZB
Hieronim Mrozowski, jako kierow-
nik zespołu, trenerzy Stamm i Cen-
drowski, kapitan sportowy PZB,
doktor Jerzy Moskwa oraz niezas-
tąpiony Stasio Zalewski, masaży-
sta naszych pięściarzy „od wie-
ków”. Był w stolicy, Włoch także
prezes PZB, Roman Lisowski, ale
pełnił on wówczas funkcję wice-
prezesa Międzynarodowej Federa-
cji Pięściarskiej, toteż trudno jego
uczestnictwo w olimpiadzie utoż-
samiać wyłącznie ze startem na-
szej ekipy.

(c.d.n.)



Rada Wojewódzka LZS we Wrocta-
wiu ustaliła listę najlepszych lekko-
atletów wiejskich na Dolnym Śląsku
w 1972 roku. Na liście tej znaleźli się
zawodnicy z dziesięciu miejscowości.
Najliczniej reprezentowani są lekko-
atleci z Legnicy startujący w bar-
wach MLKS „Legniczanka” i prowa-
dzeni przez Tadeusza Stępnia i Jerze-
go Lipieckiego.

Poniżej podajemy po dwa najlepsze
rezultaty w poszczególnych konkuren-
cjach oraz nowe rekordy województwa
pionu LZS:

KOBIETY

100 m: Krystyna Gil (Legnica) —
12,1 (rek. woj. LZS); H. Hryniewicz
(Krzyżowica) — 12,7

200 m: Krystyna Gil — 25,7 (rek.
woj.); H. Hryniewicz — 26,4

400 m: Teresa Nowak (Lwówek) —
59,6 (rek. woj.); Danuta Jelen (Leg-
nica) — 59,9

800 m: Barbara Orłowska (Legnica)
— 2:18,1 (rek. woj.); Barbara Gorzel-
niak (Kłodzko) — 2:19,8

1500 m: Barbara Gorzelniak — 4:43,3
(rek. woj.); Anna Rożek (Legnica) —
4:58,8

3000 m: Barbara Orłowska (Legnica)
— 11:36,6 (rek. woj.); Anna Rożek —
11:44,2

Skok wzwyż: Helena Kowgier (Leg-
nica) — 152 cm; Urszula Praszczatek
(Jelenia Góra) — 140

Skok w dal: Helena Kowgier — 5,67
(rek. woj.); Krystyna Gil — 4,97

100 m pł.: Helena Kowgier — 17,1;
Alicja Rusak (Legnica) — 18,0

Kula: Urszula Paluch (Krzyżowica)
— 10,76; Maria Jarosz (Lwówek) —
10,54

Dysk: Maria Jarosz — 42,44 (rek.
woj.); Henryka Krajewska (Legnica)
— 31,69

Oszczep: Ewa Chareza (Legnica) —
44,44 (rek. woj.); Henryka Krajewska
— 37,34

MĘŻCZYŹNI

100 m: Zdzisław Szyszka (Legnica)
— 11,0; Jerzy Sokółowski (Chojnów)
— 11,4

200 m: Zdzisław Szyszka — 22,7;
Andrzej Kaźmierczyk (Jelenia Góra)
— 23,2

400 m: Zdzisław Szyszka — 50,1;
Jerzy Sitny (Legnica) — 51,4

800 m: Henryk Wasilewski (Wotów)
— 1:54,0 (rek. woj.); Jerzy Sitny —
1:54,4

1000 m: Henryk Wasilewski — 2:23,9
(rek. woj.); Bronisław Reczuk (Jele-
nia Góra) — 2:43,2

1500 m: Henryk Wasilewski — 3:53,2
(rek. woj.); Jerzy Sitny — 3:57,1

3000 m: Henryk Wasilewski — 8:55,2;
Tadeusz Rusnak (Jelenia Góra) —
9:07,6

400 m pł.: Stanisław Ziembicki (Leg-
nica) — 58,0

Skok wzwyż: Henryk Mikolajczyk
(Wotów) — 190 (rek. woj.); Krzysztof
Jurek (Legnica) — 188

Skok w dal: Roman Szelest (Bieru-
tów) — 6,53; Jerzy Bańka (Jelenia
Góra) — 6,49

Trójskok: Antoni Matuszek (Milicz)
— 13,33; Zbigniew Borek (Jelenia Gó-
ra) — 13,25

Kula: Zbigniew Prus (Legnica) —
12,64; Tadeusz Kucharczyk (Pracze) —
12,05

Dysk: Zbigniew Prus — 44,80 (rek.
woj.); Waldemar Wójcik (Lwówek)
— 35,10

Oszczep: Waldemar Wójcik — 56,72;
Tadeusz Urbanowicz (Złotoryja) —
56,24

(Z. L.)

Przez kilka tygodni kibice sportu w nadsyłali do legnickiego Ośrodka Sportu, Turystyki i Wypoczynku zamieszczone na łamach „Konkretów” kupony plebiscytu na najlepszych dziesięciu sportowców i pięciu trenerów ziemi legnickiej. Propozycje były bardzo zróżnicowane — obejmowały aż 23 trenerów i 56 zawodników. Po komisyjnym obliczeniu rezultatów plebiscytu okazało się, że najlepszym sportowcem Legnicy wybrano doskonałego ciężarowca LZS Legnica — Stanisława WOŹNICE, a za najlepszego trenera uznano opiekuna bokserów „Miedzi” — Wiesława JURJEWICZA.

ZAWODNICY

Stanisław Woźnica — zawodnik i trener sekcji podnoszenia ciężarów LZS Legnica, wielokrotny mistrz i rekordzista okręgu, jeden z najlepszych ciężarowców LZS w kraju. W plebiscycie zgromadził 1065 pkt.

Marek Kowalski — czołowy pięściarz KS „Miedź”, od lat kilku klasyfikowany w pierwszej dziesiątce bokserów wagi półciężkiej na Dolnym Śląsku (888 pkt.).

Lutosław Manasterski — jeden z najlepszych szachistów Dolnego Śląska, mistrz krajowy, uczestnik finałów indywidualnych mistrzostw Polski, czołowy zawodnik II-ligowej drużyny „Budrolu” (807 pkt.).

Ryszard Opaliński — najlepszy zawodnik drugoligowej drużyny strzeleckiej Ligi Obrony Kraju (802 pkt.).

Piotr Potycz — młody piłkarz KS „Miedź”, drużyny grającej w lidze okręgowej (798 pkt.).

Marek Aniszewski — od kilku lat jeden z najlepszych piłkarzy ręcznych KS „Miedź”. Prowadzona przez niego szkoła sportowa zajmuje czołowe miejsce w województwie (772 pkt.).

Pankracy Wawrzyszko — bokser KS „Miedź”, duży talent pięściarski w wadze muszej. Wysoką formą zabłysnął w 1972 r., zwyciężając wielu rutynowanych zawodników (564 pkt.).

Jerzy Sitny — lekkoatleta „Legniczanki”, reprezentant i rekordzista LZS Dolny Śląsk (530 pkt.).

Kazimierz Dzido — piłkarz KS „Miedź”, podpora linii defensywnych pierwszego zespołu (485 pkt.).

Marek Gmitruk i Michał Pasiecznik — akrobaci „Legniczanki” mistrzowie Polski w ćwiczeniach dwójkowych (484 pkt.).

Dalsze miejsca zajęli: 11. Andrzej Marcinkiewicz (Miedź) — 386 pkt., 12. Jan Kociołek (Miedź) — 376, 13. Zygmunt Janik (Legniczanka) — 327, 14. Kazimierz Dudzik (Miedź) — 326, 15. Helena Kowgier (Legniczanka) — 289, 16. Stanisław Dudek (ZP LOK) — 284, 17. Krystyna Gil (Legniczanka) — 275, 18. Jerzy Flendrych (Miedź) — 263, 19. Andrzej Cerolewicz (Miedź) — 249, 20. Wiesław Wołk-Laniewski (Miedź) — 175 pkt.

NAJLEPSI W OCZACH KIBICÓW

TRENERZY

Wiesław Jurjewicz — pierwszy trener bokserów KS „Miedź”, dobry instruktor i organizator, wychowawca kilku utalentowanych pięściarzy (501 pkt.).

Bolesław Młot — od kilkunastu lat z dużym powodzeniem szkoli młodych piłkarzy. Wychował kilkunastu dobrych zawodników w byłych klubach „Dziwiarz” i MZKS oraz w obecnym KS „Miedź” (496 pkt.).

Stanisław Krocak — były reprezentant Polski w akrobatyce sportowej, założyciel sekcji akrobaticznej w „Legniczance”. W krótkim czasie jego podopieczni awansowali do czołówki krajowej (370 pkt.).

Krystyna Parylak — instruktor sekcji tenisa stołowego DOKS „Konfeks” (360 pkt.).

Michał Dereń — instruktor sekcji strzeleckiej LOK, która zdobyła mistrzostwo II ligi (359 pkt.).

W pierwszej dziesiątce znaleźli się także: Mirosław Śliwiński (Miedź) — 324, Tadeusz Stępień (Legniczanka) — 288, Romuald Romanowski (Miedź) — 231, Stanisław Zagrodnik (Miedź) — 187, Wacława Sielicka (Legniczanka) — 130 pkt.

Wśród uczestników plebiscytu rozłósowano pięć nagród. Otrzymały je: Jerzy Czerniak, Legnica, ul. Marchlewskiego 16/2, Helena Hawrysz, Lubin, ul. Lenina 6/10, Krzysztof Paprota, Legnica, ul. Żwirki i Wigury 53/2, Bogusław Hasik, Legnica, ul. Kochanowskiego 5/8, Władysław Charewicz, Legnica, ul. Curie-Skłodowskiej 3/4. Nagrody można odbierać w LOSTiW w Legnicy, Rynek 57, tel. 22-817, codziennie w godzinach 9.00—16.00.

Uroczyste zakończenie plebiscytu połączone z ogłoszeniem wyników, wręczeniem zwycięzcom nagród i upominków odbędzie się w dniu 13 stycznia o godzinie 20.00 w Klu-

bie ZNP przy ul. Jordana, 17 w Legnicy.

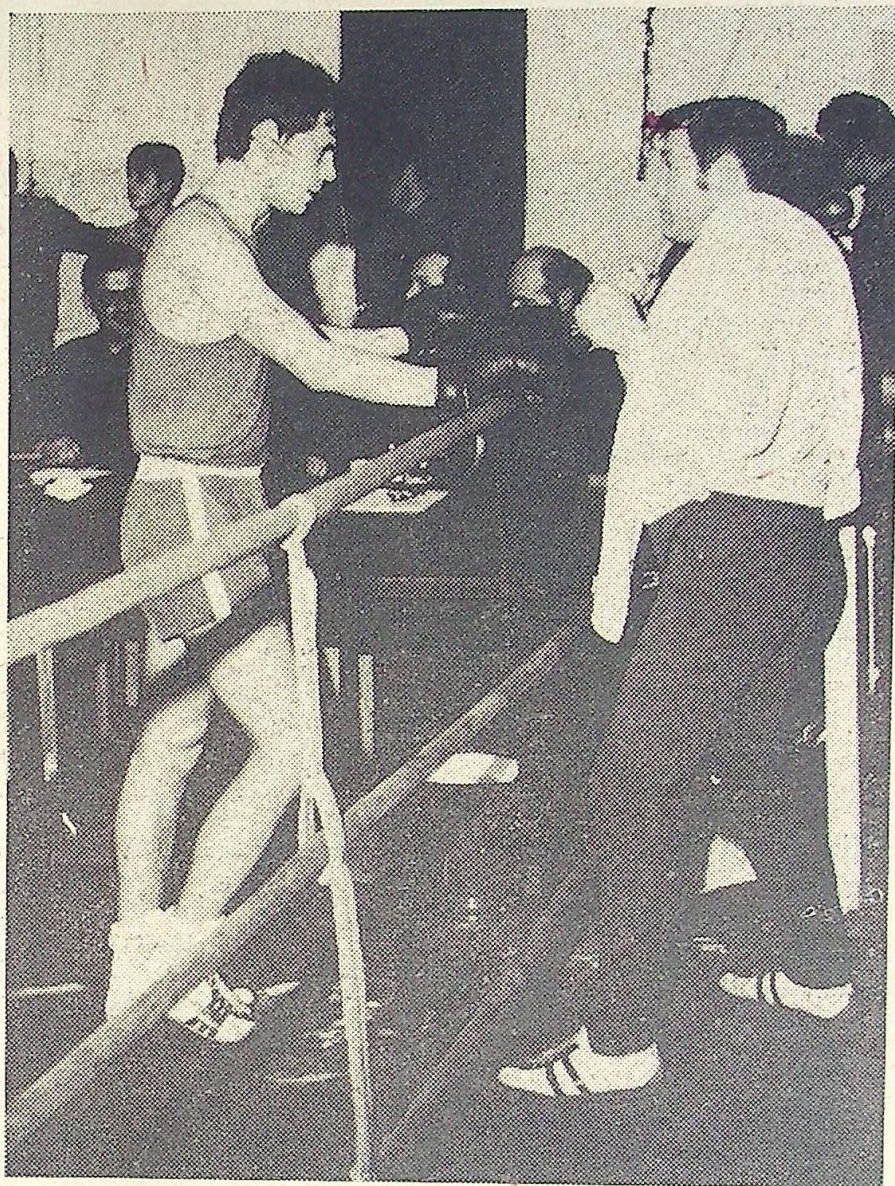
Organizatorom plebiscytu należą się słowa prawdziwego uznania. Pracownicy Legnickiego Ośrodka Sportu, Turystyki i Wypoczynku oraz Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki potrafił nie tylko zainicjować tę akcję, ale i sprawnie ją przeprowadzić. Dodajmy przy tym, że Legnica jako jedyna w zagłębiu pokusiła się o wybór najlepszych sportowców i trenerów w publicznym głosowaniu. Za to przedsię-

wzięcie należą się LOSTiW, KKFiT i władzom sportowym Legnicy duże brawa

Jest to na pewno inicjatywa godna naśladowania. Proponujemy więc, by pod koniec bieżącego roku zorganizować plebiscyt na dziesięciu najlepszych sportowców i pięciu trenerów całego zagłębia miedziowego. Jesteśmy przekonani, że taki plebiscyt spotka się z dużym zainteresowaniem sympatyków sportu. A co sądzą o tym nasi czytelnicy, kibice, działacze i władze sportowe?

Czekamy na opinie wszystkich zainteresowanych.

(Zet)



Trener Wiesław Jurjewicz udziela wskazówek reprezentantowi Dolnego Śląska juniorów w wadze lekkośredniej Mrukowi.

Fot. Henryk Kruk

Prezentujemy

„LEGNICZANKA”

MIEDZYAKŁADOWY Ludowy Klub Sportowy „Legniczanka” od 1970 roku działa przy Zespole Szkół Zawodowych CRS w Legnicy. Poprzednio przez kilka lat opiekowała się nim Rada Powiatowa Ludowych Zespołów Sportowych. Klub swoją pracę opiera na lekkiej atletyce, akrobatyce, siatkówce i tenisie stołowym. Dużymi tradycjami może pochwalić się zwłaszcza sekcja lekkoatletyczna. Podopieczni trenera mgra Tadeusza Stępnia od lat należą do ścisłej czo-

łówki wojewódzkiej sportu wiejskiego, stanowiąc trzon LZS Dolny Śląsk. Do wyróżniających się zawodników należą przede wszystkim: Zbigniew Szyszka, Jerzy Sitny, Danuta Jeleń, Helena Kowgier, Henryka Krajewska, Ewa Chareża i Zbigniew Prus.

Prawdziwą karierę zrobili w ostatnim czasie legnicy akrobaci. Podopieczni Stanisława Krocaka szturmowali zdobyli sobie miejsce w krajowej czołówce. Jest to niewątpliwie jedna z najlepiej pracujących sekcji wychowawczych w Legnicy. Pomimo dużych trudności ze sprzętem, jej członkowie niemal z miesiąca na miesiąc podnoszą swe kwalifikacje, a rzetelna praca z młodzieżą rokuje jak najlepsze nadzieje na przyszłość.

Przed laty legnicy siatkarze nale-

żeli do ścisłej czołówki wojewódzkiej, a męski zespół „Hutnika” z powodzeniem walczył w II lidze. Po latach tłustych nastąpił okres stagnacji. Okres odnowy nie jest sprawą łatwą. Dziś siatkarze „Legniczanki” walczą w lidze okręgowej. Nikt nie wróży im jednak awansu do klasy wyższej. Stara kadra wykusza się, a z następcami nie było dotychczas najlepiej. Pomyślano o tym dopiero w bieżącym roku i rozpoczęto solidne treningi z juniorami. Na efekty trzeba będzie jednak poczekać. Do tego czasu cały ciężar spoczywać będzie nadal na starszych wiekiem i stażem zawodnikach. Legnicki zespół trenuje mgr Hubert Olejniczak, a trzon drużyny stanowią Bolesław Jędróska, Zygmunt Janik, Władysław Salamacha i Andrzej Adamiec. Również niezbyt wesola sytuacja panuje w zespole siatkarów walczących bez większego powodzenia w lidze okręgowej. Prowadząca zespół mgr Wacława Sielicka nie dysponuje odpowiednim zapleczem i w tej sytuacji drużyna legnicka będzie musiała się bronić przed spadkiem do klasy A.

Najmłodszą sekcją jest tenis sto-

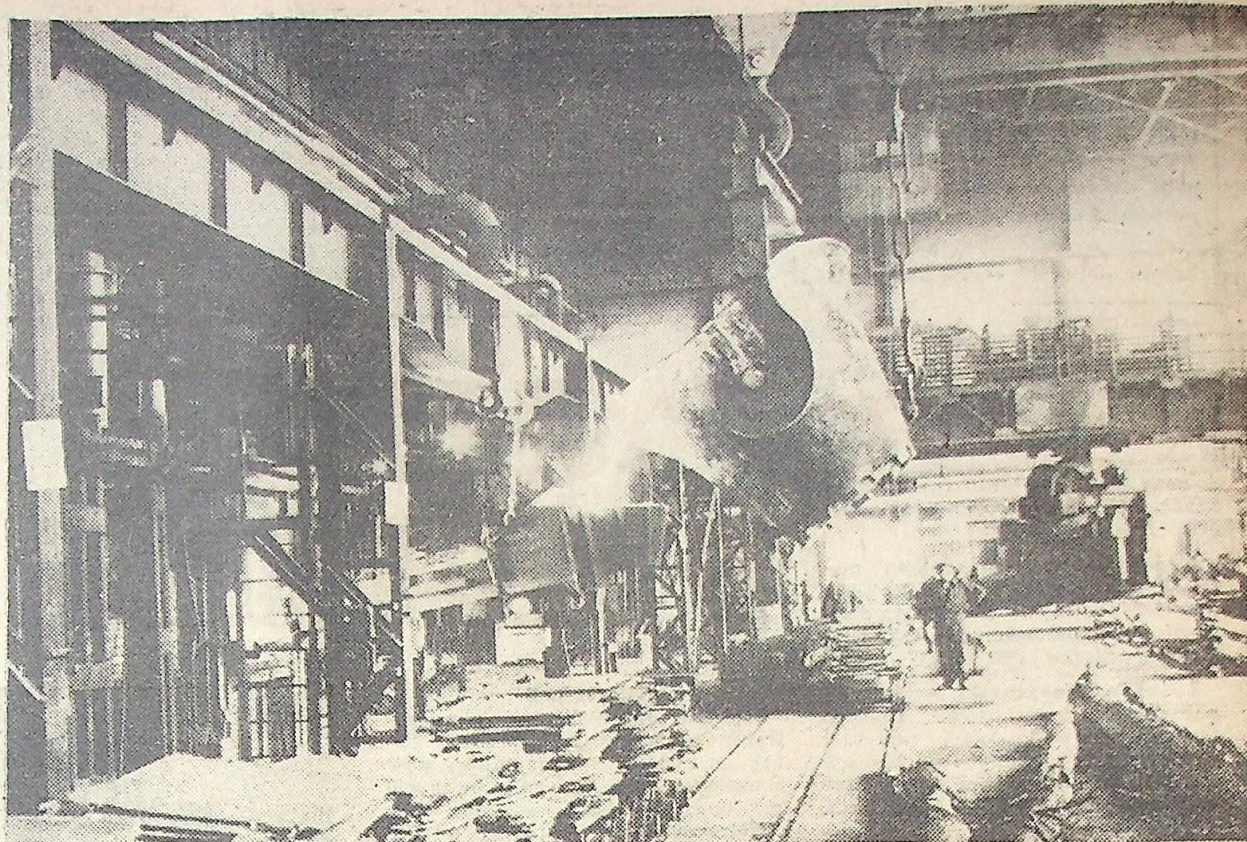
wy. Drużyna „Legniczanki” złożona z uczniów opiekuńczej szkoły ze zmiennym szczęściem walczy w klasie B.

Sportowcy „Legniczanki” legitymujący się sporymi osiągnięciami borykają się z wieloma trudnościami. Klub nie dysponuje własnymi obiektami. Korzystanie z cudzych boisk i sal pochłania znaczne kwoty z niezbyt dużego budżetu. Jeszcze gorzej jest ze sprzętem sportowym. Sztynne przepisy finansującej Klub Centrali Rolniczych Spółdzielni nie zezwalają na zakupowanie wystarczającej ilości sprzętu sportowego. Ponieważ zakłady opiekuńcze nie kwapią się z udzieleniem większej pomocy, sytuacja finansowa legnickiego klubu nie jest wesola. Nie zraża to jednak zawodników i działaczy, którzy spodziewają się większej niż dotychczas pomocy ze strony wojewódzkich władz sportu wiejskiego.

(Zet)

ROZMOWY ministerialne przedstawicieli Republiki Zair, Zambii, Chile i Peru jakie odbyły się w Santiago (Chile), jak również wszelkie rozmowy oficjalne, prowadzone były przy drzwiach zamkniętych. W czasie obrad miano przedyskutować sytuację powstałą po interwencji amerykańskiego koncernu Kennecott, który usiłuje zakłócić eksport miedzi chilijskiej. Nie było jednak wiadomo, czy Zair i Zambia zgodzą się na stanowisko Chile i Peru, które uważają interwencję koncernu Kennecott za „agresję gospodarczą”.

Przed rozpoczęciem obrad min. kopalnictwa Peru — Jorge Fernandez Maldonado — oświadczył, że w czasie spotkania zostanie przedyskutowana możliwość podjęcia „stałych środków obrony, które w przyszłości pozwolą krajom CIPEC na obronę swoich praw”; w tym kontekście rozważany będzie „konkretny przypadek agresji koncernu Kennecott przeciwko ludowi Chile, jak również rozpatrzone będzie możliwość zastosowania natychmiastowego odwetu”. Do opinii publicznej nie dotarły żadne szczegóły w sprawie proponowanych przez producentów miedzi



Fot. Tadeusz Szwed

WSZYSTKO O MIEDZI

dzi „środków obrony”. Oficjalny komunikat końcowy stwierdza, że delegat Zambii — Andrew Chutlangoma wybrany został przewodniczącym CIPEC na lata 1972/73, wiceprzewodniczącym został Jorge Arrate, prezes Codelco (Chile).

Uchwalono ponadto ośmiopunktową deklarację. Dokument zapowiada m. in. możliwość udzielenia krótkoterminowej pożyczki Chile, która pomogłaby „złagodzić szkody spowodowane agresją Kennecott”. Natomiast Peru, Zair oraz Zambia postanowiły nie wykorzystywać sytuacji, jaka powstała na międzynarodowym rynku, poprzez „niepokrywanie niedoborów miedzi powstałych w wyniku zakłóceń dostaw chilijskich”.

CIPEC zwrócił się z apelem do krajów Trzeciego Świata o utworzenie komitetu w celu opracowania wspólnej taktyki przeciwko „agresji gospodarczej”, sugerując, by pierwsze spotkanie tego komitetu odbyło się w styczniu 1973 r. w Paryżu. W deklaracji nie wspomina się o żadnym porozumieniu między krajami CIPEC w sprawie ustalenia na rynku światowym poziomu cen minimalnych na miedź, chociaż stwierdza się, że w czasie obrad sprawa ta została przedyskutowana.

ZAMBIA

Kraj ten posiada najbogatsze kopalnie miedzi w Afryce. W ciągu trzech ostatnich lat, na skutek spadku ceny na miedź z 1400 dol. do 1070 dol. za tonę straty wynikłe z tego powodu wynoszą ok. 200 mln dol. w skali rocznej.

CHILE

Roczna produkcja miedzi w Chile wynosi ok. 700 tys. ton. Stanowi to 10 proc. produkcji

światowej i przynosi 72 procent przychodów budżetowych kraju. Przykładem agresji gospodarczej wobec Chile może być fakt, że Bank Światowy, jak również inne międzynarodowe instytucje finansowe w sposób drastyczny zmniejszyły kwotę pożyczek udzielanych Chile. Wielkość tych pożyczek zmalała z 220 mln do 25 mln dolarów.

AUSTRIA

Jak na to wskazują badania historyczne przemysł miedziowy Austrii posiada kilka tysięcy lat liczącą tradycję. Najstarszy obecnie kompleks górniczo-hutniczy miedzi w Brixeleeg w Tyrolu obchodził w 1963 r. półwiecze swego istnienia. Około 8 proc. światowych zasobów miedzi, to złoża odpowiadające swojej strukturą złożom miedzionośnym występującym w Rocherbruehl koło Kitzbuehl. Ponieważ obecnie opłaca się eksploatacja pokładów rudy zawierającej 1—2 proc. miedzi, a takie właśnie występują w Austrii, przeto są one obiektem zainteresowania ze strony obcego kapitału. Nawet w Republice Południowej Afryki powstało towarzystwo zainteresowane możliwością eksploatacji zasobów miedzionośnych w Kitzbuehl.

90 proc. zapotrzebowania austriackiego rynku wewnętrznego na miedź pokrywane jest z importu.

ZSRR

Bloki miedziowe SN-1 pochodzące z kombinatu w Almałyku otrzymały ostatnio krajowy znak jakości. Pod względem składu chemicznego, właściwości fizycznych i mechanicznych oraz przewodnictwa bloki SN-1 mają wyższą jakość, aniżeli najlepsza miedź pochodzenia zagranicznego. W

przyszłym roku kombinat w Almałyku zamierza zwiększyć wartość metalu do 25 proc. przy równoczesnym utrzymaniu obecnego wskaźnika jakości.

(Oprac. CODP)

PRASA POLSKA
O OKRĘGU
LUBIŃSKO-GŁOGOWSKIM

Dariusz Pisarski — „W pyle skapani”, PRZEGLĄD TECHNICZ-

NY, 26. XI. 72; Iza Marcisz — „Największa miedź w Europie”, TRYBUNA LUDU, 7. XII. 72; Zbigniew Zieliński — „Kopalnia miedzi w cztery lata”, 13. XII. 72.

Tadeusz Kosenko — „Usuwanie przyczyny rozczerwienia”, „Trybuna Ludu”, 28. XII. 1972.

Grzegorz Kurzajczyk — „Niepotrzebny, zapomniany?”, „Sztandar Młodych”, 21. XII. 1972.

Kim chcesz zostać?

Od kilku tygodni w legnickim Młodzieżowym Domu Kultury czynna jest jedyna w swoim rodzaju wystawa prezentująca profile produkcji Huty Miedzi, Legmetu, „Milany”, „Hanki”, „Elpo”, „Lefany”. Fabryki Przewodów Nawojowych, Cechu Rzemiosł Różnych, Fabryki Fortepianów i Pianin, „Renifera”. Zakładów Mięsnych z Legnicy i Jajczarsko-Drobiarskich z Prochowic. Spółdzielni Pracy „Dąb” oraz Zakładu Doskonalenia Zawodowego. Pokazują swój dorobek także szkoły przyzakładowe Huty Miedzi i Zakładu Energetycznego oraz Technikum Budowlane i Elektroenergetyczne.

Zwracają uwagę zwłaszcza ekspozycje przygotowane przez szkoły i rzemiosło oraz zakłady przemysłu lekkiego. Technikum Budowlane np. przedstawiło miniaturowe zabezpieczenia wykopów, stropów dachowych, rodzaje elewacji. Technikum Elektroenergetyczne stół do matryc, zwijarki, złączki do łączenia żerdzi oraz zestawy narzędzi. Cech Rzemiosł Różnych — wyroby blacharskie, elektromechaniczne, rymarskie, wulkanizatorskie, szewskie, garncarskie, rękawicznicze, kuśnierskie i kaletnicze, a prochowicki „Renifer” — miniaturowe skórzane okrycie.

Ekspozycje uzupełniają ponadto zdjęcia i dwie barwne plansze. Jedna obrazuje rozmieszczenie szkół i najważniejszych zakładów przemysłowych regionu, a druga informuje o możliwościach kształcenia w stacjonarnych i zaocznych szkołach średnich. Zgromadzono również bogaty zestaw literatury zawodowej oraz informatory dla absolwentów szkół podstawowych.

Celem wystawy zorganizowanej przez poradnię zawodowo-wychowawczą, punkt informacji zawodowej oraz MDK jest przedstawienie młodzieży, zwłaszcza kończącej szkołę podstawową, możli-

wości wyboru zawodu. Na co dzień zajmuje się tymi sprawami regionalny punkt informacji zawodowej, działający przy Wydziale Zatrudnienia w Legnicy. Obejmuje on swym zasięgiem powiaty: Bolesławiec, Jawor, Legnica, Lubin, Środę Śląską i Złotoryję.

Po zwiedzeniu tej po raz pierwszy zorganizowanej wystawy pozostaje jednak pewien niedosyt. Zabrakło w niej przede wszystkim wybranych przedsiębiorstw spoza powiatu legnickiego. Szczególnie chodzi tutaj o zakłady górnicze. Dziwi to tym bardziej, że kopalnie ciągle odczuwają brak rąk do pracy. Tymczasem na wystawie nie widziemy prezentacji zakładów podległych KGHM (poza Huta Miedzi i „Legmetem”).

Jesteśmy przekonani, że KGHM chętnie włączyłby się do wspólnego działania i zapewne skwapliwie skorzystałby z okazji popularyzacji atrakcyjnych zawodów górniczych, tylko że w tym wypadku rzecz uszła uwagi organizatorów. Ograniczono się nieślusnie tylko do ram jednego powiatu.

Na marginesie obecnej wystawy mimo sygnalizowanych tu braków należy podkreślić duży trud inicjatorów i realizatorów przedsięwzięcia. Ekspozycje gromadzone przez wiele miesięcy i nie wszystkie zakłady kwapiły się do pokazywania swych materiałów propagandowych. Wydaje się więc, że w przyszłości, jeśli ta forma popularyzacji zakładów i możliwości zdobywania zawodu ma być kontynuowana, a także swym zasięgiem obejmować całe zagłębie miedziowe, to musi się to odbywać przy bardziej aktywnym udziale wszystkich zainteresowanych stron, nie mówiąc już o potrzebie pełniejszego uwzględnienia przez wystawców wymagań wspólnego scenariusza. (Z. Ł.)

DOKTOR Helm zgodnie z instrukcją paryskiej centrali wywiadowczej dotarł do von Trothena. Wytwórnia filmowa jako punkt kontaktowy spełniała swą rolę znakomicie.

Pewnego dnia wieczorem zaczęła go na wyludnionej ulicy jakaś kobieta. W pierwszej chwili pomyślał, że to Rita, o której uroku nie mógł zapomnieć. Była to jednak Greta von Senden.

— Mam panu wiele do powiedzenia. — Przystanęła. Kobieta patrzyła na niego trochę szyderczo. Co robić...? — gorączkowo zastanawiał się Helm. O kilka kroków dalej balustrada mostu była wyłamana. Jedynie wyjście — myślał. Pchnę ją. Nikt nie zobaczy... Zdecydowany na wszystko, z zaskoczeniem słyszy, że Greta, pracująca także na rzecz Francji, przybywa na polecenie jego przełożonych.

— Pana szef jest z pana niezadowolony. Mam obowiązek sprawdzić, czy pan się nie zdekonspirował.

Jakby nie dość było niespodzianek na ten dzień, czekała go jeszcze nieprzyjemna rozmowa z Abbleglenem — zastępcą von Trothena.

— Nasza centrala domaga się stanowczo od pana natychmiastowego przesłania dokładnych informacji o gazie Wagera — oświadczył Abbleglen. Wszystko co pan pisał w swych raportach uważane jest w centrali za coś strasznego. Ma pan rozkaz nie tylko wykraść tajne plany Wagera, ale i jego samego zgładzić...

Tymczasem Eva Evard działała bez zarzutu, licząc jak zwykle, przede wszystkim na swoją urodę i na stosunki w najwyższych sferach. Niemal jednocześnie z Gretą von Senden dostarczyła tajny plan wiosennej ofensywy Niemców na froncie zachodnim. Głośny w Berlinie flirt z szefem niemieckiego kontrwywiadu wojskowego, mimo podejrzeń samego von Sittenfelda, zapewniał Evie niemal całkowite bezpieczeństwo, dlatego konflikt Evy ze Sittenfeldem odbił się szerokim echem i dotarł także do dra Helma i jego przełożonych. Najbardziej przejął się tym faktem von Trothen, którego dni były już zresztą policzone. Aresztowany, po krótkim śledztwie, które doprowadziło go do obłędu, przyznał się do swej działalności. Zmarł osamotniony w szpitalu dla psychicznie chorych.

Doktor Helm wykonał rozkaz centrali. Plan Wagera znalazły się w Paryżu, a on sam wkrótce zachorował. Już w czasie choroby dowiedział się, że jego uwielbiana Rita utopiła się w pobliskiej rzece, zaś Hans Schram usiłował popełnić samobójstwo. Nie pomogła pomoc najlepszych specjalistów, sporządzanych przez pułkownika Wossa. Profesor zmarł, a jego dzieło znalazło się w rękach naukowców francuskich. Wagerowski gaz nie został użyty przeciwko ludziom.

Tymczasem nad głową Evy Evard zbierały się groźne chmury. Zastępca szefa wywiadu francuskiego Abbleglen zdecydował przerzucić ją z Niemiec do Francji. Jej zniknięcie było niespodzianką dla całego Berlina i wzbudziło beznadziejną wściekłość generała von Sittenfelda. Sensacja wybuchła także i w Paryżu, zwłaszcza, że prasa zaczęła przedstawiać pobyt Evy Evard w Niemczech i jej udział w tajemniczej aferze szpiegowskiej w bardzo niekorzystnym świetle.

„Kaplanka sztuki tajną agentką?“, „Kobieta — szpieg kradnie tajne dokumenty, udając miłość“ — krzyczały nagłówki gazet.

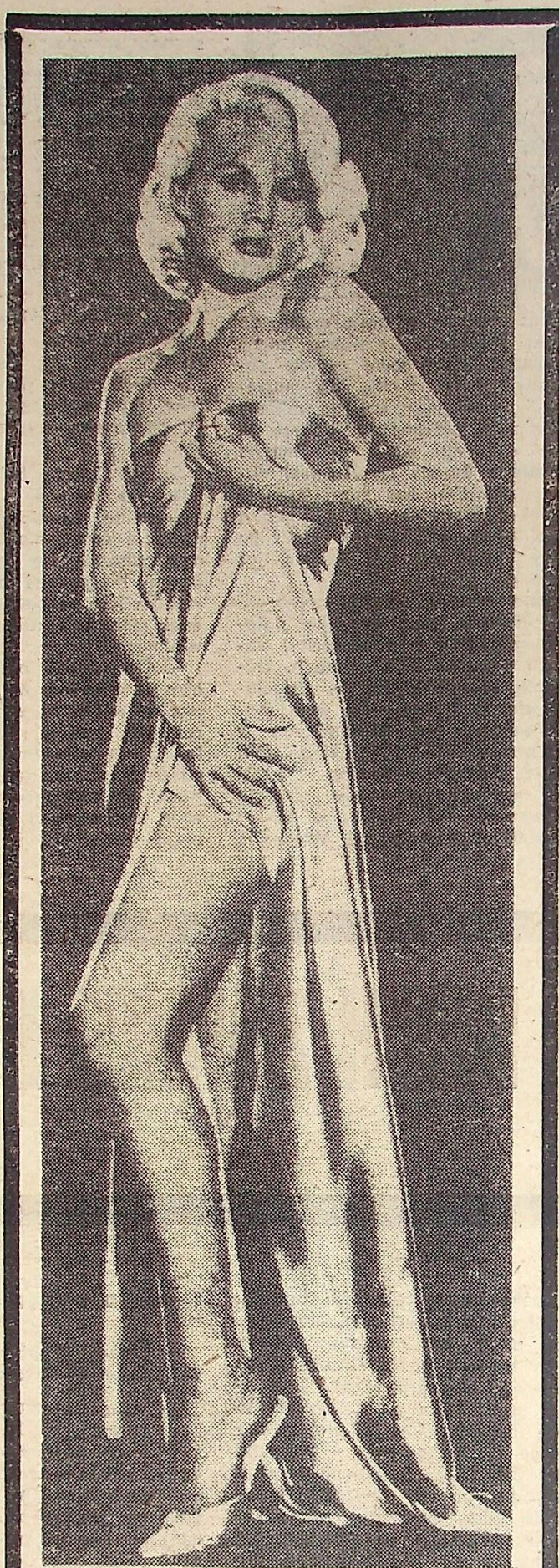
— Nasz kontrwywiad ma poważne dowody, że jako kochanka von Sittenfelda, działała pani na szkodę Francji. Wykradzione mu plany wiosennej ofensywy okazały się fałszywe — informował, szczerze współczując jej kapitan Percin.

— Generał Dubreuil, szef wywiadu francuskiego wiedział o mojej misji — próbuje tłumaczyć Eva.

— Dubreuil już nie żyje — pada odpowiedź.

Odsunęli się od niej wszyscy paryscy przyjaciele. Mimo to Eva nadal wierzy w swą szczęśliwą gwiazdę. Odsuwa okazję ucieczki za granicę. Intryga generała von Sittenfelda była jednak pomyślana precyzyjnie. W kilka miesięcy po przybyciu do Francji Eva Evard została aresztowana i skazana przez francuski sąd wojskowy na karę śmierci.

Greta von Senden po wykonaniu zadania zlecone-



KOBIETA-SZPIEG (3)

**EVA
EVARD**

Opracował
JAN WORKOWSKI

go przez Sittenfelda w Paryżu wraca do Niemiec. Tu po wielu latach spotyka się z mężem.

Doktor Helm zrzucił maskę niemieckiego chemika ze Stanów Zjednoczonych. Choć ubrany był w niemiecki mundur i przebywał na linii frontu w niemieckim wojsku, walczącym przeciwko Francji, czuł się znów kapitanem Claude Despaix. Szczegóły jego ucieczki do swoich były już dokładnie przygotowane. Nie zdążył. Zginął zmiażdżony przez czołg.

Kurtka z ortalionu

BYŁ MROŻNY, grudniowy wieczór. Krzysztof S. wracał po spotkaniu ze znajomym do domu i zupełnie nie przypuszczał, że jest obiektem czyjegoś zainteresowania. Spokojnie przeszedł koło baru „Ekspres”, ciesząc się w Głogowie nie najlepszą sławą i nawet nie zauważył, że krok w krok podąża za nim dwóch mężczyzn. Bez żadnych złych przeczuć, minął stację benzynową, skręcił w nie oświetlony park, przez który codziennie chodził do pracy. W pewnym momencie usłyszał za sobą kroki. Zanim się obejrzał, poczuł silne uderzenie w głowę. Upadł. Stracił przytomność. Doszedł do siebie dopiero po paru minutach. Był zziębnięty. Nie miał na sobie kurtki ortalionowej ani marynarki. Ciągle jeszcze oszołomiony, dowłókł się do Komendy Powiatowej MO, gdzie zgłosił o pobiciu i rabunku.

Kilkanaście dni później, spacerując ulicami miasta, Krzysztof S. zobaczył mężczyznę w identycznej jak jego kurtce. Od słowa do słowa okazało się, że przechodzień jest właścicielem ortalionowego wdzianka dopiero od kilkunastu dni i że był to zakup okazyjny. Ślad okazał się bezbłędny. Sprawcy napadu znaleźli się w areszcie. Nie pierwszy zresztą raz, gdyż mimo młodego wieku, życiorysy mieli bogate. 27-letni Franciszek Kuczyński był już kilkakrotnie karany. Parę lat wcześniej brał udział w bójce i do 1971 roku odsiadywał karę. Wspólnik Kuczyńskiego — Bolesław Jakubowski również notowany był przez organa MO. W czasie rozprawy sądowej próbował uciec przed sprawiedliwością, symulując chorobę psychiczną. Badania psychiatryczne wykluczyły jednak zarówno jakąkolwiek chorobę jak i niedorozwój umysłowy. Jakubowski był w pełni odpowiedzialny za swój czyn.

Sąd Powiatowy w Głogowie surowo ocenił bandycki napad. Franciszek Kuczyński pozbawiony został wolności na osiem lat, utratę praw publicznych na cztery lata oraz 4 000 złotych grzywny. Bolesławowi Jakubowskiemu wymierzono karę pozbawienia wolności na pięć lat, utratę praw publicznych na cztery lata i grzywnę w wysokości trzech tysięcy.

W uzasadnieniu wyroku, sąd zwrócił uwagę na szczególną perfidię postępowania sprawców napadu. Nie chodziło bowiem tylko o zwykłą kradzież. Ustalono, że jeszcze przed napadem bandyci planowali poćziać łupu. Miał także swoją wymowę fakt pozostawienia Krzysztofa S. na kilkunastostopniowym mrozie nieprzytomnego, bez ciepłego ubioru. Surowe kary powinny być dostateczną przestrogą dla tych, których kusi podobny sposób „zarabiania”. Sposób, który Kuczyńskiego i Jakubowskiego odizolował na kilka lat od społeczeństwa. Na szczęście zresztą dla społeczeństwa.

BOGDAN OSIECKI

WIECZÓR Z HITCH- COCKIEM



DOPÓKI w zamku barona Mezzi jedynie straszło, pół biedy. Szeryf Correlo rozumiał doskonale metafizyczne potrzeby mieszkańców starego miasteczka. Zwykły był mawiać: „Nie samym chlebem...” i zaznaczał, że: „Ja też, u licha, jestem ciekaw tych sił tajemnych”. I rzeczywiście był ciekaw. Wysłuchiwał zwierzeń osób, którym dane było poznać TO. Tak więc dowiedział się z czasem, iż TO jest obrzydliwe, cuchnące, przerażające, wstrętne, niepowtarzalne. Jedyny w swoim rodzaju egzemplarz absolutnej okropności.

Szeryf słuchał zawsze bardzo poważnie i dopiero gdy opowiadanie było skończone, wybuchał tym swoim realistycznym, zgoła kpiącym śmiechem, którym zdawał się niszczyć nie tylko TO, ale i tego, który miał widzenie. Niejeden nawet, wsłuchawszy się w śmiech szeryfa, stwierdzał dość skonfundowany:

– No tak, szeryfie, pan chyba ma rację. To przecież niemożliwe. Dałem nabrać się baronowi Mezzi.

– Baron Mezzi robi dobry interes, a wy robicie w portki.

– Tak, jest właśnie tak, jak mówicie, szeryfie – przyznawał niejeden, ale mimo oczywistych racji szeryfa i własnego rozsądku, nikt nie ważył się na to, by przestąpić próg zamku po raz wtóry. TO było jednak zbyt obrzydliwe, niezależnie od tego czym to było – duchem czy wynalazkiem przebiegłego barona Mezzi. Nikt nie miał ochoty spotkać się z TYM znowu. Ale zobaczyć TO jeden raz? Tak, to nęciło. Toteż, mimo że na bramie przy podjeździe widniała wielka ostrzegawcza tablica z napisem: „Uwaga, zły duch – wstęp do zamku wzbroniony!”, wciąż znajdowali się śmiałkowie wkradający się tam chylkiem w dzień, a nocą uciekający stamtąd z wrzaskiem.

– Co za głupia historia – myślał szeryf Correlo. Przeglądał się dobrze z zamku z zewnątrz i osądził, że to całkiem mały i miły pałacyk. Pogardliwie splunął w sam środek ostrzegawczej tablicy i osądził, że jeszcze pora, że zaczeka. Gdy w zamku jednak znalazł się pierwszy trup, cała ta zabawa w duchy przestała się szeryfowi podobać. Baron, tak mi się zdaje, stanowczo już przeholował! I chociaż lekarze stwierdzili, że śmierć denata, starego zresztą włóczęgi, nastąpiła na skutek ataku serca, szeryf nie zaniechał swoich podejrzeń. Rychło zaś uzyskał pewność, zbrodnia bowiem została powtórzona. Gościwszy samotnie w zamku, zmarł młody pan Ford, lat zaledwie 22, a mimo to ekspertyza lekarska znów określiła przypadek krótkim słowem: Zawał. Szeryf pomyślał: Zawał serca, czyli zabawa w duchy, czyli najwyższy czas zająć się poważnie baronem Mezzi i jego zamkiem. Otóż to!

Przodkowie barona Mezzi, urodzonego Amerykanina, pochodzili z Europy. To podejrzane? Nie! Oczywiście szeryf nie ulegał bzdurnym sugestiom. Wszak Amerykanie – to na ogół właśnie niegdysiejsi Europejczycy, nie wliczając rzecz jasna czarnuchów czy żółtków. Dziwne więc było jedynie to, że ten właśnie zamek barona Mezzi był także europejskim zamkiem. Tak, to było bardzo dziwne, chociaż równocześnie całkiem zwyczajne. Baron zakupił zamek we Włoszech i przewiózł

go, rzecz można, w kawałkach do Ameryki. Przeczytał po prostu anons w gazecie: „Zabytkowy zamek, nawiązany przez duchy, do sprzedania...” – A jeśli ma się miliony w banku i niezupełnie dobrze w głowie – myślał szeryf – można przewieźć z Europy do Ameryki dosłownie wszystko, zaś kupę kamieni i cegieł niekiedy łatwiej, niż jedną światłą ideę. Milionerzy! pal ich wszyscy diabli, ale tym jednym, już ja sam się zajmę!

Dziwna historia zamku przypominała mu teraz żywo wszystkie odległe opowiadania o potworach i duchach i o potwornych duchach, których nie szczędziła mu w dzieciństwie własna babcia. On sam marzył wówczas, aby chociaż raz w życiu przeżyć coś niezwykłego. Na przykład zobaczyć ducha babki swojej piaprababki, która została zamurowana, w ścianie, w jakimś tam pałacu, właśnie we Włoszech.

– a jednak przyzna pan, że to paskudna sprawa. Paskudna.

– Paskudne jest jedynie to, drogi szeryfie, że byle kto wchodzi bez mojej wiedzy do mojego zamku i pan powinien się tym zająć, niczym zaś więcej!

– U diabła, panie baronie, czekam właśnie, kiedy pan zacznie brać opłaty za wstęp do tego zamku, bo chyba o to właśnie panu chodzi!

Baron Mezzi wybuchał rubasznym śmiechem, którego długo nie mógł opanować. Wreszcie jednak wykrztusił:

– Ależ mnie pan rozbawił, szeryfie, pan myśli, że ja... że w zamku naprawdę – i znowu zaczął się śmiać.

Szeryf Correlo był wściekły nie tylko na barona, także i na siebie, za to, że nie potrafił się opanować i swoją niewczesną wypowiedź zdradził się przed baronem. Baron Mezzi zaś zdawał się być rzeczywiście rozbawiony. Wstał, trzasnął szeryfa w ramię i oznajmił jowialnie:

– Dotychczas nie miałem czasu, aby zamieszkać w tym pałacyku, aby w ogóle tu zaglądnąć, ale teraz, gdy pan mi sugeruje; u diabła, ja się tu wkrótce sprowadzę! To wszystko naprawdę mnie wreszcie bawi. Na pożegnanie zaś baron ziewnął dyskretnie i szeryf widział już przez okno, jak ziewa jeszcze nad

kryty dotąd w odległym kącie, przyskoczył gwałtownie do szeryfa. Szeryf krzyknął z przerażenia, tego się przecież wcale nie spodziewał.

I słusznie. Bo to nie było to, o czym w tej chwili pomyślał. Dick krzychał również, ale ze strachu i to natychmiast otrzeźwiło szeryfa. Zapalił światło. Wówczas zdążyli obydwaj. To było właśnie TO.

– Wiejmy już, w nogi! – zawołał ponownie Dick.

TO zbliżało się do nich, obrzydliwe, wręcz nie do opisanego. Correlo oszołomiony widokiem strzelił bez ostrzeżenia. A potem strzelał jeszcze i jeszcze, aż do ostatniego naboju, póki nie umilkł ryk a wreszcie ciężkie sapanie zdychającej bestii.

– U diabła, ależ to śmierdzi, jak on to znosi – powiedział szeryf, myślarz o baronie.

Ten smród był już po prostu nie do zniesienia. Musieli uciec z zamku. Gdy przechadzali się po ogrodzie, obaj wciąż mocno podnieceni, nadbiegło ku nim kilkunastu chłopców. Byli to obozujący w pobliżu skauci.

– Czy to pan strzelał, szeryfie? Do kogo? Tu podobno są duchy!

– Są i zobaczycie je jutro. Na razie zabezpieczam to miejsce, a wy idźcie spać spokojnie, aż do jutra! Szeryf Correlo i jego pomocnik

DUCH ZAMKU BARONA MEZZI

CARLO BUNI

Tak przynajmniej twierdziła babcia; jeśli tylko miała słuchaczy, mówiła:... wtedy, moja zamurowana babcia, już po śmierci, przybrała postać obrzydliwego potwora i zaczęła straszyc i mścić się i wiem, że robi to aż do dzisiaj... Czy to na pewno prawda? Co za pytanie – oburzała się babcia. Niekiedy jednak ni stąd ni zowąd wzruszała ramionami i wygłaszała taką sentencję: Należy zawsze pamiętać, że prawda jest nie tylko to, co nie jest faktycznie, ale także i to, co jest prawdziwie zmyślone. Wiedzą o tym ci, co mają poczucie humoru.

Szeryf Correlo był pewny, że jego babka miała poczucie humoru i że właśnie on je w całości odziedziczył, zamiast owego zamku w Europie, który mógłby przywieźć tutaj razem z duchem prababki Zamyślił się i rozmarzył. Ech, czy ten zameczek barona Mezzi, to nie jest właśnie ten? Otrząsnął się rychło. W tej chwili nie miał najmniejszej ochoty znaleźć się w skórze barona. Trzeba mu będzie zapłacić za popełnione zbrodnie o wiele drożej, niż za cały ten europejski pałacyk. Sprawiedliwości stanie się zadość. On, Correlo, właśnie po to był tutaj szeryfem. A poza tym – no tak! – poza tym pałacyk czy też zamek, wszystko jedno, bez właściciela i bez ducha może być tanio sprzedany komuś, kto ma trochę odłożonego grosza. Szeryf Correlo miał.

Dochodzenia, przesłuchiwanie, nieustanne śledzenie – oto co czeka szeryfa w najbliższych dniach, a może – nawet, strach pomyśleć, tygodniach. Baron Mezzi, jak z góry należało się spodziewać, miał mocne alibi. Mógł dowieść, że w owym czasie, gdy w jego posiadłości bawili i zmarli nieproszeni goście, on sam był bardzo daleko, w zupełnie innym stanie.

– Taak – powiedział szeryf na wszystkie wywody i dowody barona

kierownicą swojego luksusowego wozu.

– Czekaj draniu, już ja cię zabawię, rozerwę! Jakem Correlo!

Iść tam samemu, czy dobrać sobie odważnego kompana? Szeryf szybko się zdecydował. Nie zawadzi wcale mieć naocznego świadka. Jego wybór padł na Dicka Masona. Dick był jednym z wielu, którzy TO widzieli. Ale był równocześnie jedynym, który miał ochotę znowu TO spotkać. Ucieszył się: Idziemy, chociażby zaraz. Prawdę mówiąc, już sam miałem chęć na ponowną wizytę w zamku, ale TO, możesz mi wierzyć, jest jednak straszne. Z tobą będzie mi rażniej.

Szeryf Correlo roześmiał się i powiedział:

– Pozwalam ci wpakować w tę obrzydliwość cały magazynek, byle tylko w mojej obecności.

Wybrali się do zamku wczesnym rankiem, niepostrzeżenie. Musieli przeczekać cały dzień, TO bowiem, jak twierdził Dick, zjawia się dopiero nocą.

– Żeby nam tylko nie wszedł w paradę jakiś amator przygód.

– Dzisiaj jeszcze to się nie zdarzy, nie minął tydzień od śmierci młodego Forda – powiedział szeryf i, jak zwykle, miał rację. Upragniona noc wreszcie nadeszła, ale mimo to czekali jeszcze tak długo, iż obaj tracili już nadzieję.

– Chyba już nie przyjdzie – powiedział Dick.

– Ten baron to wielki cwa... – szeryf nie dokończył zdania. W podziemnym lochu odezwało się dudnienie, którego nie można wcale dokładnie określić. Coś zbliżało się ni to czołgając, ni stąpając w górę po kamiennych schodach. Równocześnie też sale, w której czekali, przepelniał zaczął cuchnący odór. Dick, u-

Dick Mason wrócili samotnie do zamku TO cuchnęło nadal, a może nawet jeszcze bardziej. Musieli jednak zbadać już całą sprawę do końca.

– No, baronie, dosyć zabawy – zawołał gromko szeryf.

TO jednak wcale nie było baronem. Niestety, to było TO. Właśnie TO. Gęsta posoka zastępyła już na obrzydliwym cielsku. Szeryf i Dick byli absolutnie wytrąceni z równowagi. Jeszcze tej samej nocy zadzwonili do komisarzy stanu i sądziego śledczego. Usłyszeli:

– Tylko niczego tam nie ruszaj, będziemy u was nad ranem, lekarz też przyjedzie z nami.

Do rana było jednak jeszcze daleko. Szeryf i Dick czekając pili whisky. Wypili sporo. Gdy przyjechała wreszcie ekipa wszyscy razem udali się do zamku. TO?

W chłodnych, niezamieszkałych komnatach zamkowych roznosił się jedynie wstrętny, wciąż jeszcze szczypiący w oczy i dławiący kaszlem odór. Cielsko zaś dziwnej bestii spłonęło już, niestety, doszczętnie na skautowskim ognisku. Co to właściwie było? Uczeń, na podstawie resztek kości, wysuwał najrozmaitsze hipotezy. Prajaszczur, dinozaur, yeti, a może – ależ tak, – może był to nawet Marsjanin! Któż dojdzie, prawdy teraz, gdy TYM przez kilka godzin zajmował się najpierw nierozważny szeryf, a potem kilkunastu amerykańskich chłopców?

Baron Mezzi zmienił napis na tablicy przy bramie. Teraz brzmiał on: „Wstęp do zamku 50 centów”. Był szeryf Correlo odwiedza niekiedy podwoje i myśli, że w takim samym, a może nawet w tym samym zamku, została niegdyś zamurowana żywcem jego własna piaprababka.



12.-18. I. 1973

PIĄTEK

PROGRAM I

8.10 „Porwanie” — film w. 9.55 — Wych. obywatel. 10.55 Wych. techn. 11.55 Sól kamienna (kl. VIII). 12.25 Międz. konkurs skoków narciarskich. 15.20 Politech. 16.30 Dzień. 16.40 Pora na Telesfora. 17.25 Nie tylko dla pań. 17.45 Spotkanie ze Stanisławem Celinskim. 18.15 — Turystyka i wypoczynek. 18.25 Rozmaitości. 18.45 Za kierownicą. 19.20 Dobranoc. 19.30 — Dzień. 20.05 „Ostatni rok” cz. I. 20.55 — Panorama Tygodnia. 21.35 Teatr TV na świecie — „Moja ulica” wg sztuki I. Sztoka (TV radziecka). 22.50 Dzień. 23.10 Wiad. sport. i kronika Pucharu Przyjaźni.

PROGRAM II

16.35 „Nauczyciel tańca” — film. 18.05 „Władza” (Hrabina Cosell) cz. II. 17.55 Towarzystwo Wiedzy Powszechnej. 18.30 Jez. ang. 19.00 Misteria. 19.20 Dobranoc. 19.30 Dzień. 20.05 Spotkanie z Zygmuntem Kossakowskim. 20.40 „Wracam do domu” (Wielcy znani i nieznani). 21.15 24 godziny. 21.25 Witajcie w Chimbote. 22.15 Klub Dobrych Roboty. 22.55 Jez. ang. w nauce i technice.

SOBOTA

PROGRAM I

9.00 „Życie małżeńskie” cz. I „ON”. 11.55 „Teoria ewolucji Karola Darwina” (IV lic.). 15.15 „Głaj Krajanie”. 30 Na opolskiej ziemi. 15.50 Redakcja Kolna zapowiada. 16.05 TV Informator Wydawniczy. 16.30 Dzień. 16.40 Teatr Młodego Widza — Aleksy Arbuzow — „Mój biedny Marat”. 18.00 Turystyka i wypoczynek. 18.35 Sztuka dla każdego. 19.20 Dobranoc. 19.30 Monitor. 20.15 — Mała Scena Teatru Rozrywki L. Verbeul i G. Berr „Mecenas Balbec i jego małż.”. Wyk.: T. Lipowska, J. Korbusewski i in. 21.30 Dzień. 21.50 — Wiad. sport. i reportaż z ogłoszenia plebiscytu „Przeglądu Sportowego” na 10 najlepszych sportowców Polski 1972 roku. 22.20 „Życie małżeńskie” — film prod. franc. cz. I „ON”.

PROGRAM II

16.10 Wieczór z piosenką. 16.40 „Jego Eksceleńca Miasto” (Wrocław). 17.10 — Polski film dokument. 17.50 Poł godziny dla ambitnych. 18.20 Jez. niem. 18.50 — „Raj utracony” — film dok. 19.20 — Dobranoc. 19.30 Monitor. 20.15 „Marta” film CSRS. 21.30 Uroczysty koncert ONZ. 23.00 — 24 godziny. 23.10 Jez. ang. 23.40 Progr. II proponuje.

NIEDZIELA

PROGRAM I

7.40 Kurs roln. 8.20 Przypominamy, radzimy. 8.30 Nowoczesność w domu i zagrodzie. 9.00 Teleranek. 10.20 „Antena”. 10.35 W starym kinie — Film moja pa. 11.25 Orkiestra Pomorskiego Okręgu Północnego w Bydgoszczy. 12.00 Dzień. 13.10 Mag sport. 14.00 Przemiany. 14.30 „Gucio i Cezar” (dla dzieci). 15.20 — W obiektywie. 15.50 — Josef Laufer i jego piosenki. 16.20 Piórkiem i węglem. 16.45 Wielka gra. 17.40 Kobiety ich życia „Samotny jak nikt” (Kamil Cyprian Norwid). 18.35 Tele-echo. 19.20 Dobranoc. 19.30 Dzień. 20.05 „Chłopi” odc. 7 — „Gospodynie”. 20.55 PKF. 21.05 „Znasz li ten kraj” — progr. estradowy. 22.05 Mag. sportowy.

PROGRAM II

16.05 „Myszolów, szubienicznik i inni” — film CSRS. 17.20 Z wizytą u Mel-pomeny. 17.50 „Valparaiso moja miłość” — film chilijski. 19.20 Dobranoc. 19.30 — Dzień. 20.05 Klasyca humoru. 20.55 Klasyca humoru cz. I. 21.45 Proces Giordana Bruno.

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

16.30 Dzień. 16.40 Zwierzyniec. 17.25 — Echo stadionu. 17.50 Rozmaitości. 18.35 „Dwa i pół miliarda dla zdrowia”. 18.45 Kultura w nowej siedzibie. 18.45 Eureka. 19.20 Dobranoc. 19.30 Dzień. 20.05 Teatr TV „Sumienie” wg T. Dostojewskiego. Wyk.: T. Fijewski, I. Machowski, St. Zaczek i in. Ok. 21.25 — Public. międzynarodowa. 21.55 Dzień. 22.15 Gra Stefan Czermak — skrzypce.

WTOREK

PROGRAM I

9.05 „Chłopi” cz. 7 — „Gospodynie”. 17.00 W hucie żelaza (kl. IV). 10.55 B. Prus „Anielka” (kl. VI). 11.55 E. Bryll „Rzecz listopadowa” (kl. IV lic.). 16.15 Dzień. 16.25 TV młodych. 17.55 Perspektywy techniki. 18.25 Przegląd kulturalny. 18.35 Dzień zwykłej pracy. 19.20 Dobranoc. 19.30 Dzień. 20.05 „Życie małżeńskie” cz. II „ONA”. 21.55 Ex libris. 22.25 Dzień. wiadomości sport. 22.50 Artysty z Moskwy.

PROGRAM II

16.25 — Zwierzyniec. 17.10 — Magnetyczny parasol Ziemi. 17.30 — Improwizacje — Estrada młodych muzyków. 18.00 — Kwadrans ze specjalistą. 18.15 — Drogi współpracy. 18.45 — Jez. rosyjski. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dzień. 20.05 — „Busola dla Europy” — cz. II. 20.35 — „Parada przebojów” — program z Bratysławy. 21.10 — 24 godziny. 21.20 — Twarzą w twarz. 22.00 — Jez. niemiecki. 22.30 — Słowniczek KWO. KWO „Słynne ucieczki”.

ŚRODA

PROGRAM I

8.05 „Życie małżeńskie” cz. II „ONA”. 9.55 Cisnienie w cieczach (kl. VI). 10. Zasada zachowania energii. 11.55 „W powstaniach szeregach” (kl. VII). 12.45 Mech. rolnictwa. 14.00 Wybieramy zawodów 15.20 Politechnika. 16.30 Dzień. 16.45 Latający Holender. 17.15 Maria Konn — „Malwinka”. 17.45 Informacje — towary — propozycje. 18.00 Progr. film. 18.25 Rozmaitości. 18.45 Poligon. 19.20 Dobranoc. 19.30 Dzień. 20.05 Studio 63 — „Opowieści mojej żony” — „Mantylka” — wystąpią: Z. Kucówna i Adam Hanuszkiewicz. 20.25 Słynne ucieczki. 21.20 Świat i Polska. 21.45 „Balet” odc. IV. 22.30 — Dzień. i wiad. sport.

PROGRAM II

16.40 — Przegląd prasy naukowo-technicznej. 16.55 — „Młodzi gniewni” — film polski. 17.10 — Film muzyczny (Mieczysław Fogg). 17.40 — „Plac Teatralny” — reportaż. 18.10 — „Warszawski człowiek z kamery”. 18.40 — Pollena. 18.45 — Jez. francuski. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.05 — Reportaż filmowy. 20.25 — Jest Warszawa — program dok. 21.25 — 24 godz. n. 21.35 — Teatr Kobra „Szal”, cz. III. 22.45 — Jez. rosyjski. 23.15 — „Złota Płyta” dla orkiestry z Chmielnej.

CZWARTEK

PROGRAM I

9.00 — Dla szkół jez. polski kl. I lic. „Poezja XVII wieku”. 9.55 — Historia dla kl. VI. 10.25 — Film z serii „Słynne ucieczki”. 12.45 — Jez. pol. dla kl. VIII — Karol Szymanowski. 14.00 — Matematyka w szkole — Pomiar. długości, odcinki. 16.30 — Dziennik. 16.40 — Ekran z bratkiem. 17.45 — PKF. 17.55 ZSRR-50. Azerbejdżanska SRR. 18.40 — W 11 miesięcy później (Wrocław). 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.05 — Teatr „Kobra”. „Tajemnica jeziora”. 21.55 — Wieczorowy Uniwersytet dla Starszych Panów. 22.25 — Dziennik.

PROGRAM II

16.30 — Krajobraz Polski. 16.55 — Kino Filmów Animowanych. 17.45 — Kolorowe spotkania. 18.10 — „Gustaw” — film weł. animowany. 18.15 — Co kraj to obyczaj. 18.45 — Język angielski w nauce i technice. 19.30 — Dziennik. 20.05 — Wieczorne melodie (program z Moskwy). 21.00 — 24 godziny. 21.10 — „Skarby moskiewskiego Kremla” — film dok. radz. 21.35 — „Dzielo” — film fab. francuski. 23.00 — Język francuski.

PROPONUJEMY

MAGAZYN KULTURALNY. Jedną z ważniejszych pozycji publicystyki telewizyjnej jest program Redakcji Publicystyki Kulturalnej pt. „PEGAZ” pod red. Macieja Wierzyńskiego.

Pegaz w mitologii greckiej był skrzydlatym koniem Zeusa. Gdy uderzył kopiętem w górę Helikon, gdzie mieszkali Muzy, wytrysnęło cudowne źródło, z którego woda dawała natchnienie poetom. Pegaz stał się symbolem twórczości artystycznej.

Telewizyjny „Pegaz” wykorzystuje swe skrzydła do lansowania kierunków w sztuce i poezji. Na Pegazowej łączce znajdziemy też problemy literatury, filmu, architektury teatru.

„VALPARAISO, MOJA MIŁOŚĆ”. Tak zatytułowany jest film chilijski (reż. Aldo Francia), który możemy obejrzeć w niedzielne popołudnie w programie II. Jest to dramat społeczno-obyczajowy, ukazujący tragiczne losy ludzi wywodzących się z lumpenproletariatu. Film został zrealizowany w konwencji przypominającej głośne utwory włoskiego neorealizmu.

„KOBIECY ICH ŻYCIA”. Kolejny program z tego cyklu, zatytułowany



„Samotny jak nikt”, poświęcony dzie Cyprianowi Kamilowi Norwidowi. W roli poety wystąpi Daniel Olbrychski.

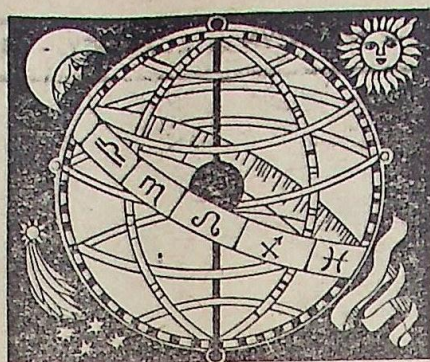
UWAGA użytkowników samochodów!

ZAKŁAD USŁUG MOTORYZACYJNYCH
OKRĘGOWEJ SP-NI PRACY USŁUG
I ROBOT KOMUNIKACYJNYCH W LEGNICY
ul. Przybłkowska nr 3

WYKONUJE NAPRAWY GWARANCYJNE
SAMOCHODÓW MARKI „SYRENA”

oraz naprawy samochodów
osobowych i dostawczych.

Polecamy swoje usługi P. T. KLIENTOM,
które wykonujemy szybko i solidnie.



GWIAZDY MÓWIA...

12.-18. I. 1973

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom.

BARAN (21. III.-20. IV.)



Problemy zawodowe będą wymagały inicjatywy i śmiałości. Nieprzewidziane wydatki w drugiej połowie tygodnia spowoduje sympatyczna rocznica.

BYK (21. IV.-21. V.)



Już na początku tygodnia ktoś przypomni ci, że nie wywiązujesz się ze swoich zobowiązań. Ta przykra sytuacja będzie przestrogą na przyszłość...

BLIŹNIĘTA (22. V.-21. VI.)



Przyjemne wydarzenie w życiu rodzinnym nie powinno być jednak pretekstem, żeby zapominać o całym świecie... Szybko przekonasz cię o tym osoba spod znaku Lwa.

RAK (22. VI.-22. VII.)



W tym tygodniu musisz mocno się nagimnastykować, żeby przełodzi cię z ciebie zadowoleni. Jak dotąd bowiem szermujesz samymi deklaracjami.

LEW (23. VII.-22. VIII.)



W niedzielę czeka cię niedaleki wyjazd do rodziny. Od poniedziałku tak zaabsorbują cię praca, że o mało co nie zapomnisz, że jest karnawał. Na szczęście znajdzie się ktoś, kto ci o tym przypomni.

PANNA (23. VIII.-22. IX.)



W środę spotkasz się z dawną nie widzianą osobą. Wbrew pozorom spotkanie to bardzo cię wzruszy i wniesie do twojego serca trochę niepokoju.

WAGA (23. IX.-23. X.)



W perspektywie zabawa. Czy będzie udana zależy również od ciebie. We wtorek przekonasz się, że nie wszystkie znajomości należy traktować bardzo poważnie.

SKORPION (24. X.-22. XI.)



Rozstanie, chociaż będzie dla ciebie przykre, nie potrwa długo. Nie zamykaj się w domu i nie rozmyślaj, wypełnij sobie raczej czas rozsądniejszym zajęciem.

STRZELEC (23. XI.-21. XII.)



Ktoś ma do ciebie żal za zmarnowany wieczór i niepotrzebne zdenerwowanie. Nielatwo będzie uzyskać przebaczenie, ale...

KOZIOROŻEC (22. XII.-20. I.)



Sprzeczki i zatargi z osobą spod znaku Wagi. Może jednak, przy odrobinie dobrej woli i wyrozumiałości z twojej strony mogłaby zapanować zgoda?

WODNIK (21. I.-20. II.)



Pewne zmiany zawodowe będą wynikiem twojego postępowania. List od osoby spod znaku Skorpiona przyniesie bardzo intrygujące wiadomości.

RYBY (21. II.-20. III.)



List z daleka wyjaśni ci wszystko. Okaze się, że nie zawsze domysły są trafne i... potrzebne. Czasem warto komuś po prostu zaufać.

SMACZNEGO

KRUCHE CIASTKA Z KREMEM KONIAKOWYM

Zagnieść szybko ciasto z 20 dkg mąki, 13 dkg masła, 1 jajka, 8 dkg cukru pudru. Odstawić w chłodne miejsce, niech stężeje. Następnie cienko rozwałkować, wyciąć krążki o śred. ok. 5 cm. Piec w dobrze nagrzanym piecu na posmarowanej blasze. Gdy ostygną, zlepić po dwa kremem.

KREM: 10 dkg masła utrzeć z 10 dkg cukru pudru i 1 surowym żółtkiem dolewając podczas ucierania kieliszek koniaku.

Na to nakładamy LUKIER PONCZOWY: 15 dkg cukru pudru utrzeć z 3 łyżeczkami koniaku lub rumu i całość posypujemy obranymi, posiekanymi migdałami (ok. 5 dkg).

CIASTECZKA MIGDAŁOWE PO GRECKU

1 kg masła (może być również margaryna) roztopić, ubić trzepakiem do białości, dodać 32 dkg cukru, wymieszać, dodać 3 żółtka, 1 kieliszek koniaku, 1 łyżeczkę proszku do pieczenia, 3 łyżeczki utłuczonych goździków, 1 kg mąki tortowej. Wyrobić miękkie ciasto i rozwałkować na grubość 1 cm. Wykrawać szklanką krążki i składać wpół (jak pierogi), do środka nakładać posiekane migdały z cukrem.



Redaguje kolegium w składzie: Józef Nowak, Ryszard Pollak (redaktor naczelny), Tadeusz Rollauer (sekretarz redakcji).

Redaktor techniczny — Elżbieta Tomaszyniec, fotoreporter — Tadeusz Matkowski.

Adres redakcji: 59300 Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. Telefon: sekretariat redakcji — 42-260, sekretarz redakcji — 42-870, publicyści i administracja — 42-370.

Wydawca — Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa, Książka, Ruch”. Wrocław, ul. Podwale 62. Druk — Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa, Książka, Ruch”. Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania materiałów nie zamówionych.

Informacji w sprawie prenumeraty udzielają placówki pocztowe oraz jednostki PUPIK RSW „Prasa, Książka, Ruch”.

Kupiona naręczona

Za odbicie swojemu przyjacielowi naręczonej skazano w Dublinie młodego Irlandczyka na karę pieniężną w wysokości około 600 dolarów. Sąd oparł się na paragrafie liczącym 150 lat, który stanowi, że w takim wypadku należy zapłacić odszkodowanie. Na pocieszenie wręczono nowemu naręczonemu urzędowe pismo, w którym poświadczają, iż jest prawowitym właścicielem nieprawie zdobytej naręczonej.



Karnawał. Nasza propozycja skromnego kostiumu, która może wzbudzić żywe zainteresowanie na każdym balu maskowym.

Sztuka długich palców

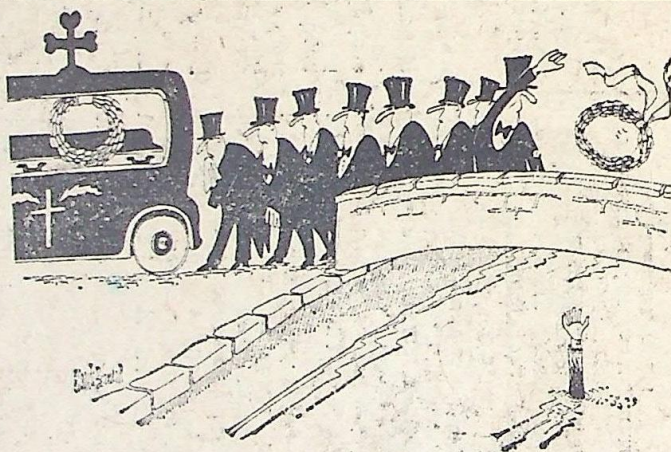
Fumiko Masudo, 75-letnia Japonka spędziła 10 lat swego życia w więzieniu. Onegdaj aresztowano ją w Tokio i przy okazji stwierdzono, że będzie to jej 20 wyrok.

Król jest... łysy

Saint-Savin (Francja) było widowiskiem niecodziennego konkursu. W szrankach stanęli właściciele idealnych łysin z Francji, Belgii, Włoch i Szwajcarii. W gorącej rywalizacji i przy wzmożonym błysku reporterskich fleszy „królem łysych” obwołano niejakiego Klebert-Gallota. Łysina nowo kreowanego króla zajmuje imponującą powierzchnię 384 centymetrów kwadratowych. Ponadto jej właściciel otrzymał urzędowe stwierdzenie, iż jest to najładniejsza łysina Francji.

CYTAT TYGODNIA

„Może to się i zgadza, że od 1965 roku Amerykanie zrzucili w Wietnamie 21 milionów bomb. Działo się to jednak w służbie Boga i w imię wolności i człowieczeństwa” — RHEINISCHE MERKUR, pismo CDU.



Najbardziej jednak opinię publiczną zaskoczył fakt, że Masudo posiada w różnych krajach okazałe konta bankowe, umożliwiające jej beztrudne życie. Weteranka złodziejskiego fachu uważa jednak swoją profesję za swoistą sztukę, bez której nie potrafi żyć. Nawet jeśli trzeba za to odsiadywać kary więzienia.



„Ostatnie tango w Paryżu”

„Najgwałtowniejszy film erotyczny jaki dotychczas zrealizowano”, „to dynamit na ekranie” — stwierdzenia te ukazały się w recenzjach z filmu pod powyższym tytułem. Na uroczystą premierę w Paryżu przybyła elita świata artystycznego i towarzyskiego. Film reżyserowany przez Bernaldo Bertolucciego roi się od

POZIOMO: 1 — próżniactwo, 8 — dywiz, 10 — prekursor angielskiego empiryzmu (ok. 1214-92), 11 — miasto portowe w pn. Chile, 13 — szczelina po przejściu pily, 15 — kolor w kartach, 16 — konstrukcja zdania, w której początek nie jest zharmonizowany gramatycznie z zakończeniem, 17 — trasa między postojami, 19 — bronit Alpuhary, 20 — lotnisko nad Dunajcem, 21 — łucznik, 22 —

erotycznych scen w wykonaniu Marłona Brando i nie znanej dotąd Marii Schneider. Reakcja widzów była zróżnicowana. Jedni widzieli w filmie pornografię podniesioną do rangi sztuki, inni byli wręcz zaskokowani bijącą z ekranu brutalnością. Wszyscy natomiast zgodnie podkreślają udany debiut aktorki i kreację Marłona, który gra 45-letniego Amerykanina, szukającego w erotycznych wyczynach zapomnienia przed pustką życia.

Kupiony na pniu?

Henry Kissinger nie ma potrzeby martwić się o swoją przyszłość. Jeśli będzie musiał ustąpić z dotychczasowego stanowiska doradcy prezydenta Nixona może śmiało przystąpić do spisywania swoich pamiętników. Pewne amerykańskie wydawnictwo zaproponowało mu honorarium w wysokości 2 milionów dolarów.

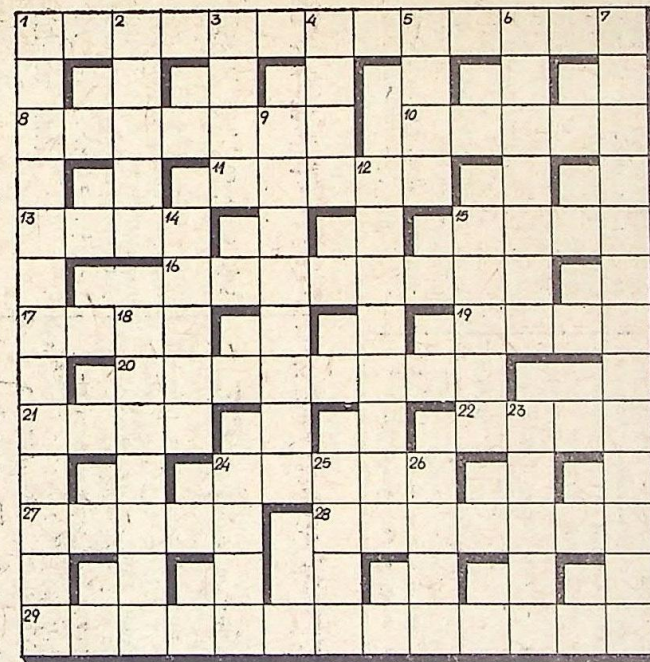
KRZYŻÓWKA

nąpój, 24 — polityk niemiecki, kanclerz, realizator anshlusu, sądzony w procesie norymberskim, 27 — jezioro, nad którym leży Augustów, 28 — pisarka i poetka włoska, autorka powieści „Kobieta”, 29 — przemienność.

PIONOWO: 1 — materiał stosowany w diodach i tranzystorach, 2 — plug kmiecia, 3 — połowica, 4 — ptasie gody, 5 — pokój, pomieszczenie, 6 — wirtuozowski utwór na instrumenty klawiszowe, 7 — cecha wyrobów szamotowych, 9 — niespokojna wyspa w pobliżu Anglii, 12 — miasto nad rzeką Krapiel w pow. starogardzkim, 14 — legat testamentowy, 15 — plaż wodny, 18 — bezbarwny lub białawy minerał, 23 — autor powieści „Rycerz nadziei”, 24 — przystań, 25 — układ, umowa, 26 — przewodnik bodźców.

„Victor”

Rozwiązanie krzyżówek z numeru świątecznego 32/33. Hasło „Krzyżówki gwiazdkowej” brzmi: „Życzymy Wesołych Świąt i Szczęśliwego Nowego Roku”.



Bony książkowe wartości 20 złotych wylosowali: Wiesław Szczeciński, Pława Górna; Antonina Kowal, Ziębice; Irena Gil, Legnica; Anna Stępień, Legnica; Teresa Borska, Wrocław; Zdzisław Banaś, Legnica; Jadwiga Rzeźniczak, Bogatynia; Bogumił Kurek, Łódź; Jadwiga Kozian, Belsko-Biała; Jadwiga Pyl, Polkowice; Elżbieta Owiesek, Wrocław 24; Zbigniew Czajka, Góra; Grażyna Wabnic, Wrocław; Adam Znak, Wrocław 9; Marian Grzonka, Polkowice; Danuta Sander, Wrocław; Sławomir Kawecki, Wrocław 18; Jadwiga Kryszak, Częstochowa; Andrzej Jasiuk, Wrocław; Iwona Uniawici, Legnica.

ROZWIĄZANIE „Krzyżówki gigant”

Poziomo: Start, kłos, masło, kult, oaza, Cowl, szczawa, marokan, drobnomieszczaństwo, lont, akta, mieszczańska, pan, tor, szczur, Adrian, barok, Amado, szczep, Kwirynał, laur, Szczepanowski, wazon, leszcz, Kasanowa, moszcz, Gea, Baka, kowal, wyszczególnienie, opakowanie, czyn, rokowania, szczenioka, znakowanie, seria, tukan, lanie, kok, opar, lilie, mak, Alpy, kadra, tse-tse, para, Lena, kak, koral, Kalman, wiorsta, Irawad, populacja, Anita, Moloch, zaproszenie, asymilacja, kandela, inicjatywa, wir, rewelacja, szala, Anielka, Alicja, far-sa, neon, kója, opak, lignina, polana, wole, wokaliza, Eos, radio, atol, gach, wat, Ornak, bieg, dominacja, Karakalla, kóza, Jakućja, Anna, amon, Dacja, apanaż, sto, nacja, aga, zero, Ali, etat, nacjonalista, gest, Fencjanin, Andy, San, ucha, Anin, oko, zamiana, Lamertne, Danae, flaczki, aceton, wal, Kac, sake, rzecz, sad, asocjacja, metka, jezak, komisja, earl, Iowa, czapa, Inka, atrakcja, abażur, talon, as, rant, Ada.

Pionowo: sarkoma, azot, Raba, Komi, kleszcz, oszczep, szczupak, bańka, mat, szopa, omen, koloryzowanie, ukoronowanie, lin, anty, oda, Como, wieszcz, czar, Zan, wsad, szcabel, ankra, taranowanie, Raksa, biwakowanie, kanalia, alt, aulos, dreszcze, szczeniak, komentator, szczyptor, szczerek, kapok, mysz, Górnik, antałek, beczka, Koran, akolita, Kowalski, szwank, Csepel, nartostrada, upadowa, porada, lekarstwa, Marat, Kali, regulacja, oliwa, powiedzenie, rap, akcja, Kanin, Azja, nominacja, rana, policja, locja, Chatanoga, ekranizacja, lawa, so-wa, milion, przewodniczka, Westerplatte, elka, lokalizacja, negacja, Ion, Kraksa, owad, potok, akomodacja, liga, nowicjat, Leningrad, zabronienie, wiek, Diana, haki, trasa, nacjonalizacja, kapa, amalgamacja, Janina, zeton, safe, Nachiczewan, Garonna, nic, animacja, Scott, Nullo, nuda, sanacja, naczepa, kiosk, zakos, Ankara, re, Krk, wakat, lam, scena, Ajaks, dobra, sito, mora, fakt, zaba, itr, zad.

Bony książkowe wartości 20 złotych wylosowali: Augustyn Jakuszko, Wrocław, Halina Turowska, Wrocław 11; Stanisław Krzak, Legnica. Nagrody wysłamy pocztą. Termin nadsyłania rozwiązań krzyżówek nr 2 upływa z dniem 20 stycznia 1973.